

Karol May

Walka o miłość



Leśna
Różyczka

Tom
1

Część I
Córka Granda





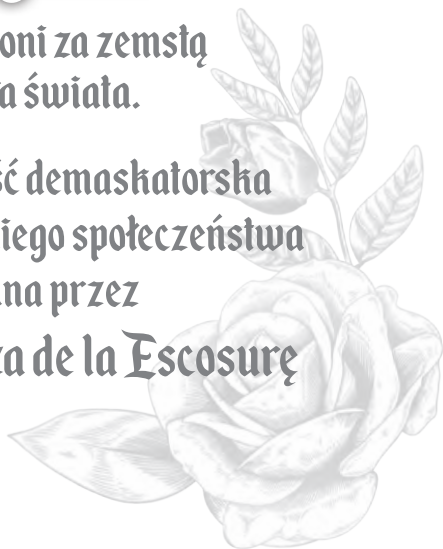
Doktor Carlos Sternau jako „Matava-se” czyli „Księżę Skal”

KAROL MAY

Łeśna Różyczka

czyli w pogoni za zemstą
dookoła świata.

Wielka powieść demaskatorska
o tajnikach ludzkiego społeczeństwa
napisana przez
Ramona Diaza de la Escosure



WALKA O MIŁOŚĆ

Karol May

Walka o miłość

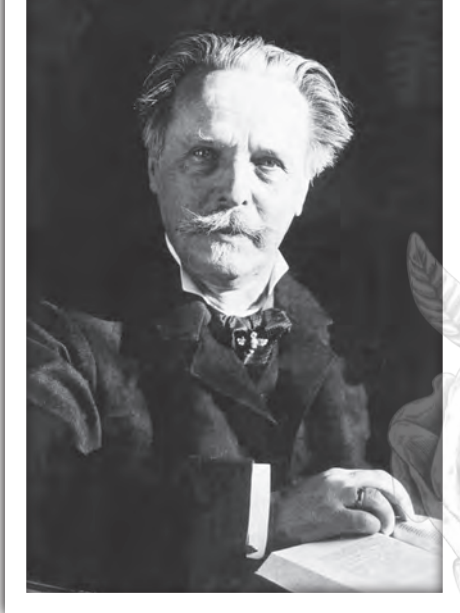


Przełożyła Iwona Kapela

Leśna
Różyczka

Tom
1

Część I
Córka Granda



Sto osiemnasta
publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ

Pierwszy tom kolekcji
„Leśna Różyczka”

Karol May

Tytuł oryginału niemieckiego: *Das Waldröschen*

© Copyright for the Polish translation by Iwona Kapela, 2022

Artystyczny przekład fragmentów poezji © Copyright for the Polish translation
by Stefan Pastuszewski, 2022

62 ilustracje, w tym 20 kolorowe karty tablicowe anonimowego twórcy zaczerpnięte
z edycji niemieckiej (Wydawnictwo H.G. Münchmeyer, Dresden-Niedersedlitz, 1902 r.);
podkolorowanie: Dariusz Kocurek

Redaktor kolekcji: Andrzej Zydorczak

Redakcja: Elżbieta Rogucka

Przypisy: Iwona Kapela, Elżbieta Rogucka, Andrzej Zydorczak

Korekta: Marcin Chmielowski

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2023

ISBN 978-83-66980-01-3 (całość)

ISBN 978-83-66980-21-1 (tom pierwszy)



Wydawnictwo JAMAKASZ
www.jamakaszk.pl

e-mail: jamakaszk2013@gmail.com
tel.: 32 340 21 42, 531 094 758
Ruda Śląska 2023

WSTĘP

Zapraszam do przeczytania pełnej niesamowitych przygód powieści Karola Maya *Leśna Różyczka*. Jest ona jedną z pięciu napisanych przez pisarza na zlecenie drezdeńskiego wydawcy powieści zeszytowych H.G. Münchmeyera. Ze wszystkich powieści odcinkowych Maya to właśnie ona stała się najpoczytniejsza. Tytułem wstępu chciałbym napisać kilka słów na temat jej autora.

Zanim May zaczął wieść życie szanowanego literata, jako młody i pełen fantazji człowiek popadł w konflikt z prawem. Skazany za drobne kradzieże i oszustwa, kilka lat spędził w więzieniu. Za kratami odkrywa w sobie powołanie literackie. W świetlicy i celi więziennej tworzy pierwsze opowiadania, postanawia zostać pisarzem.

W wieku 32 lat wychodzi na wolność i zaczyna publikować pierwsze opowiadania podróżnicze i przygodowe w popularnych wówczas czasopismach. W jednej z drezdeńskich gazet zostaje redaktorem. Cały czas żyje jednak skromnie. Szansą dla niego staje się zatrudnienie u popularnego wydawcy powieści zeszytowych: Heinricha Gottholda Münchmeyera. Podpisuje z nim umowę i zobowiązuje do napisania w ciągu kilku lat pięciu powieści kolportażowych. May wywiązuje się z umowy i w latach 1882-1886 pojawiają się kolejno następujące tytuły: *Das Waldröschen* (1882), *Die Liebe des Ulanen* (1883), *Der verlorene Sohn* (1884), *Deutsche Herzen, deutsche Helden* (1885), *Der Weg zum Glück* (1886). Powieści te liczą łącznie około 15 000 stron. Spośród nich największy sukces odnosi *Das Waldröschen* (*Leśna Różyczka*), chociaż i pozostałe „powieści Münchmeyera”, jak się potocznie nazywa, cieszą się olbrzymim zainteresowaniem.

Leśna Różyczka w krótkim czasie osiągnęła nakład 50 000 egzemplarzy i stała się prawdziwym bestsellerem. Ta właśnie popularność spowodowała, że tak trudno jest dzisiaj spotkać egzemplarze pierwszego wydania powieści – zostały doszczętnie zaczytane przez spragnionych przygód czytelników. Powieść miała w pierwszym wydaniu długi, barokowy podtytuł: *czyli w pogoni za zemstą dookoła świata. Wielka powieść demaskatorska o tajnikach ludzkiego społeczeństwa napisana przez kapitana Ramona Diaza de la Escosurę.*

Waldröschen to powieść o niespotykanym, gigantycznym wręcz rozmachu. Autor często przenosi akcję na różne kontynenty, stosuje zabieg czasowych skoków akcji. W powieści roi się od postaci historycznych, m.in.: cesarz Maksymilian, książę Bismarck, cesarz Wilhelm I. Jednym z głównych bohaterów jest doktor Sternau – pierwowzór późniejszego Old Shatterhanda (alter ego samego pisarza). Jego przygody to zapowiedź późniejszych, najlepszych dzieł autora *Winnetou*. *Leśna Różyczka* pokazała również dużą sprawność Maya w poruszaniu się w tematyce Dzikiego Zachodu i bliskowschodnich przestrzeni Orientu.

Utwory kolportażowe były produktami służącymi jako rozrywka niewybrednemu gronu odbiorców. Jednak ich głównym celem było przynosić duże zyski wydawcy. Niewyrobiony, młody pisarz wiedział, że tworzył produkt masowy, niezgodny z jego ideałami i ambicjami. Z tego powodu powieści te tworzył pod pseudonimem, a część ukazała się nawet anonimowo.

„Powieści Münchmeyera” spełniły swoje zadanie – znalazły szerokie grono odbiorców, wydawcy zaś przyniosły przysłowio-
wy „worek złota”. Również ich twórca nie narzekał na zarobki, cały czas myślał jednak o stworzeniu dzieł ambitniejszych, dzięki którym jego nazwisko miało stać się sławne.

Okazja trafia się kilka lat później. Pisarza zauważa prężny, młody i ambitny wydawca z Freiburga – Friedrich Ernst

Fehsenfeld. Dla niego zaczyna tworzyć książki, o jakich zawsze marzył. W 1892 r. roku, ukazuje się pierwszy tom „Opowieści podróżniczych Karola Maya”: *Przez pustynię i harem*. Wkrótce zostanie też wydana w tej serii trzypięciotomowa powieść z Dzikiego Zachodu: *Winnetou, czerwonoskóry dżentelmen* (1893 r.), która podbija świat. May staje się sławny i nie chce pamiętać o wczesnych utworach, których zaczyna się teraz wstydić.

Pod koniec życia pisarza powieści zeszytowe stają się przyczyną jego prawdziwych utrapień. W 1899 roku niejaki Adalbert Fischer przejmuje wydawnictwo Münchmeyera, a wraz z nim nabywa prawa do wydawanych przez niego serii kolportażowych. Ku przerażeniu autora, tytuły te znowu pojawiają się na rynku, ale tym razem opatrzone prawdziwym nazwiskiem ich twórcy. Sławny już wówczas pisarz, utożsamiający się z bohaterem swoich powieści podróżniczych, nieustraszonym Old Shatterhandem, twierdzący uparcie, że wraz z wodzem Apaczów Winnetou, przeżył dziesiątki opisanych przygód, zostaje zdemaskowany. Upada mit, którym się otaczał. Okazuje się, że jest również twórcą nieobyčajnych serii odcinkowych. Mało kto wierzy już, że powieści przygodowe napisane dla Fehsenfelda, opisują prawdziwe życie autora. Dobrze imię pisarza zaczyna być szargane. Batalie sądowe przyczyniają się do kłopotów zdrowotnych, zarówno fizycznych, jak i psychicznych. Oszczerstwa i pomówienia doprowadzają go na skraj załamania psychicznego.

Karol May w ostatnich latach życia, pod wpływem kolejnych przeżyć, całkowicie odmienia swój styl pisania. Powstają wtedy powieści uduchowione, noszące mistyczne przesłanie, nie do końca rozumiane przez czytelników, jak i samego wydawcę. May za wszelką cenę pragnie udowodnić, że stać go na dzieła wiekopomne. W 1910 r. zostaje wydana ostatnia powieść autora – czwarta część *Winnetou*, niemająca już wiele wspólnego z duchem lekkiej w odbiorze, przygodowej trylogii z 1893 r.

Pisarz do końca życia starał się ukryć przed światem swoje tasiemcowe powieści kolportażowe. Jednak czytelnicy nigdy nie pozwolili, by pokryły się kurzem zapomnienia. Do dnia dzisiejszego cieszą się one niesłabnącym zainteresowaniem.

Kilka słów na temat dotychczasowych prób wydawniczych na polskim rynku.

Pierwsze polskie wydanie *Leśnej Różyczki* było wydaniem zeszytowym. Pojawiło się ono na początku XX wieku w Wydawnictwie Józefa Rubinsteina, w Wiedniu. Liczyło 3479 stron (oryginał zachował się w kilku zaledwie egzemplarzach). Tytuł był następujący: *Leśna Różyczka czyli Tajemnica żebraka. Wielka powieść hiszpańska. Przez Kapitana Ramon Diaz de la Escosura*. Wydanie wiedeńskie zostało spolszczone, np. zamiast niemieckiego bohatera powieści – Dra Karola Sternau, występuje Polak Dr Żorski, część akcji zamiast w Niemczech, dzieje się w Polsce.

W latach 90-tych XX wieku *Leśną Różyczkę* wznowiła prywatna spółka wydawnicza (Małopolska Oficyna Wydawnicza, w skrócie: MOW). Wydanie to oparte jest na edycji wiedeńskiej, jednak przywrócono w nim oryginalne nazewnictwo (w powieści znów pojawia się Niemiec Doktor Karol Sternau). MOW skróciła tekst wiedeński o około 1400 stron (wznowienie liczyło trochę ponad 2000 stron). Podstawą tekstu była odbitka kserograficzna, wykonana w latach 80-tych z oryginalnych egzemplarzy wydania Rubinsteina. W odbitce brakowało kilku stron, co nie przeszkadzało wydawnictwu MOW wydrukować tytuł z brakami.

Obok powyższych edycji, na rynku zaistniało również wydanie oparte na przeróbce „*Leśnej Różyczki*”, dokonanej przez Karl-May-Verlag w latach 20-tych XX wieku (po śmierci pisarza). Wydawnictwo wydało przerobiony tekst w serii tomów

książkowych, włączonych do „Dzieł Zebranych Karola Maya” („Karl Mays Gesammelte Werke”). Tomy te nosiły następujące tytuły: *Zamek Rodrigandów*, *Od Renu ku Mapimi*, *Benito Juarez*, *Traper Sępi Dziób* oraz *Zmierzch cesarza*. Tekst Karl-May-Verlag wykazuje liczne odstępstwa od samego pierwodruku (jest ich około 10 000). Zmiany dotyczą kompozycji, realiów i strony językowej. Wydanie KMV posłużyło za podstawę przekładu polskiej przedwojennej zeszytowej edycji z 1926 r. (wydawcą była Spółka Wydawnicza „Orient” R.D.Z., Warszawa). Seria polska obejmowała 17 zeszytów z oddzielnymi tytułami, a cały cykl nosił nazwę: *Ród Rodriganda*.

Powieść została ponownie wznowiona przy końcu lat 80-tych XX-go wieku przez Krajową Agencję Wydawniczą (KAW) w serii „Biblioteka podróży, przygody i sensacji” w dziełach w tomikach (wersja KAW jest skrócona względem przedwojennej edycji „Orientu” o kilkaset stron).

W latach 2018-2019 Wydawnictwo Hachette, całkowicie opierając się na „wydaniu wiedeńskim” (uwspółcześiono jedynie pisownię) wypuściło na rynek tę powieść pod tytułem „Leśna Różyczka”. Całość zawarta została w 16 tomach (2708 stron tekstu i 138 ilustracji).

Niniejsza kolekcja jest zatem pierwszym polskim wydaniem *Das Waldröschen*, pozbawionym jakichkolwiek zmian i skrótów. Tekst oparty został na pierwszym niemieckim wydaniu. Ilustracje anonimowego twórcy pochodzą z edycji niemieckiej (Wydawnictwo H.G. Münchmeyer, Dresden-Niedersedlitz, 1902 r.).

Wszystkich, którzy pragną przeżyć dziesiątki niesamowitych, wciągających i mrozących krew w żyłach przygód, serdecznie zapraszam do przeczytania *Leśnej Różyczki* Karola Maya, niezapomnianego klasyka powieści przygodowej.

Piotr Płachta

ROZDZIAŁ PIERWSZY

WALKA O MIŁOŚĆ

*O, odwróć oczu swych promienie
Od mego oblicza bladego.
Nie może tonąć me spojrzenie
W głębinie światła niebiańskiego.
Gdy w twoich rzęs ukryte cieniu
Słońce miłości żar wyzwała
Me biedne serce w udręczeniu
A nie w rozkoszy się rozpala.*

Od południowych stoków Pirenejów do starego, słynnego miasta Manresa¹ pędził kłusem jeździec. Jechał na silnym, dobrze zbudowanym mule i był ku temu dobry powód, ponieważ sam odznaczał się wysoką, potężną posturą. Wystarczyło rzucić na niego choć jedno spojrzenie, by natychmiast zauważyć, że ten ogromny podróżnik musi odznaczać się niezwykłą siłą fizyczną. A gdy patrzący przekona się już, że pod tą mocną sylwetką kryje się pokojowe usposobienie, to zobaczy też, że na budzącej zaufanie twarzy i w szczyrych, szarych oczach tego człowieka pojawia się wyraz świadczący o tym, że nigdy nie nadużyłby on swojej siły.

Jego blond włosy i rysy twarzy pozwalały przypuszczać, że nie był południowcem. Oblicze wędrowca było jednak mocno ogrzane od słońca, oczy zaś miały owo ostre, szerokie i przeszywające spojrzenie, które widzi się u ludzi morza, myśliwych z prerii albo podróżników.

¹ Manresa – miasto w pn.-wsch. Hiszpanii, w regionie Katalonia, na pn.-zach. od Barcelony.

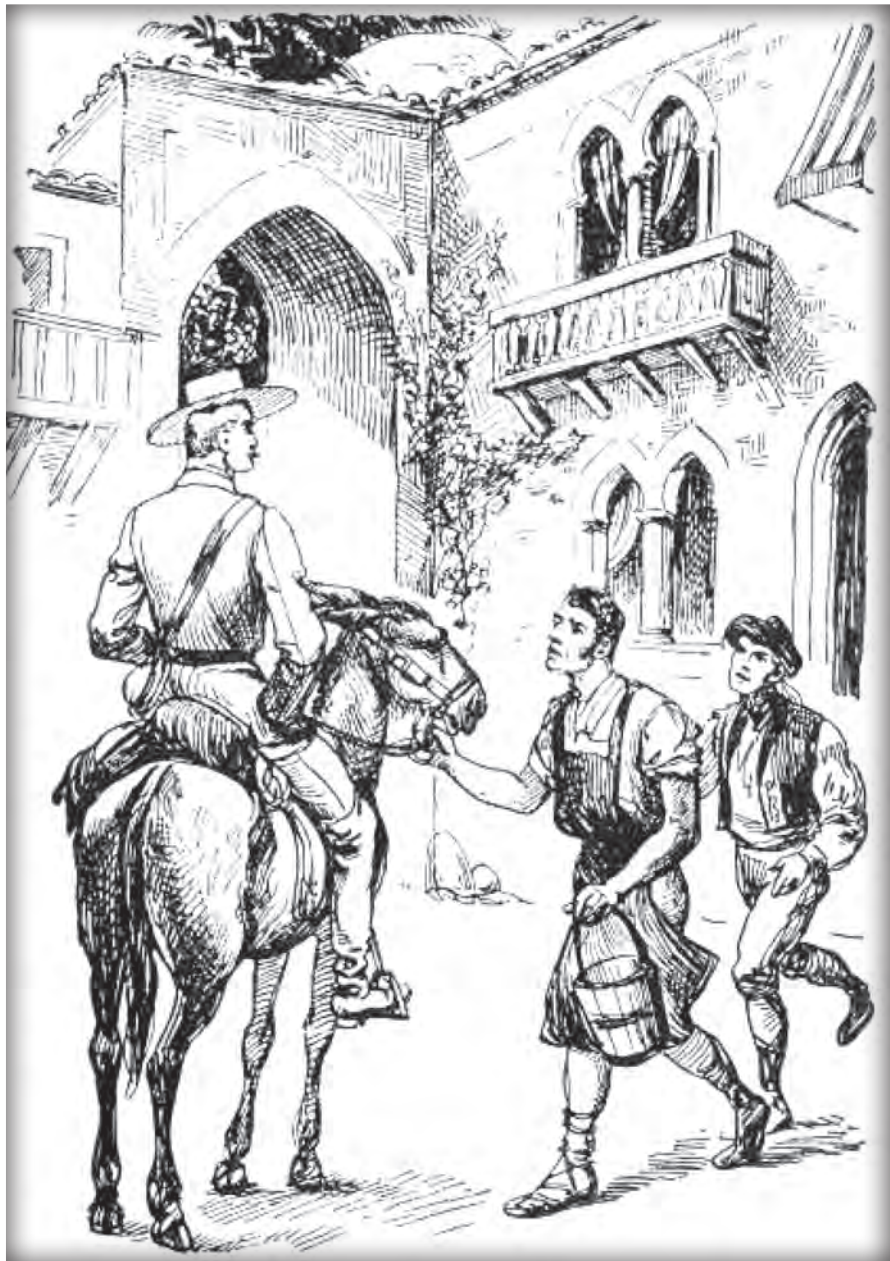
Mógł liczyć może dwadzieścia sześć lat, lecz emanował od niego spokój oraz powiew doświadczenia i pewności, jakie sprawiają, że ktoś wygląda na starszego, niż jest w rzeczywistości. Jego skrojone w stylu francuskim ubranie było z delikatnego materiału, ale porządnie wykonane. Za siodłem przymocowana była podróżna torba, której zawartość zdawała się dla jeźdźca szczególnie droga, ponieważ od czasu do czasu jakby mimowolnie dotykał jej, aby upewnić się, że wciąż spoczywa na swoim miejscu.

Gdy przybył do Manresy, było już późne popołudnie. Jechał między starymi murami, wąskimi uliczkami, aż dotarł do *plaza*² (targowiska), gdzie zauważył nowo wybudowany, wysoki dom, nad którego drzwiami widniał wykonany złoconymi literami napis: „Hotel Rodriganda”. Tempo jego jazdy nakazywało przypuszczać, że nie zamierzał zatrzymać się w Manresie, ale kiedy tylko zauważył szyld, krótkim, szybkim klusem skierował muła do bramy hotelu, po czym zsiadł z niego.

Dopiero teraz, gdy stopami dotknął ziemi, można było w całej pełni podziwiać jego imponujące rozmiary. Jeśli w pierwszej chwili wielkość tej herkulesowej postaci mocno rzucała się w oczy, to jednocześnie zwracała uwagę doskonała harmonia ciała, która łagodziła owo wrażenie i obok podziwu oraz szacunku, wzbudzała wobec jeźdźcy przychylnie, jeśli nie wręcz przyjazne nastawienie.

Kilka usługowych dusz pospieszyło do niego, żeby zająć się nim i jego zwierzęciem. Nieznajomy pozostawił im muła, a sam wszedł do pomieszczenia, które zdawało się być przeznaczone dla bardziej znamienitych gości. Został tam tylko jednego człowieka. W chwili gdy wchodził, ten podniósł się uprzejmie.

² *Plaza* (hiszp.) – tu w znaczeniu: plac, rynek, targowisko.



*Kilka usługnych dusz pospieszyło do niego,
żeby zająć się nim i jego zwierzęciem.*

- *Buenas tardes!*³ – przywitał się obcy.
- *Buenas tardes* – odpowiedział mężczyzna. – Jestem tu gospodarzem. Czy życzy pan sobie może pokój?
- Nie, proszę tylko o przekąskę i butelkę regionalnego wina. Gospodarz wydał odpowiednie polecenia, a następnie zapytał:
- Więc nie chce pan dzisiaj zostać w Manresie?
- Jadę jeszcze aż do Rodrigandy. Jak to jest daleko stąd?
- Dojedzie pan za godzinę, *señor*⁴. Wyglądało na to, że pozątkowo miał pan zamiar minąć mój hotel.
- Istotnie – odpowiedział obcy – ale moją uwagę przykuła jego nazwa. Dlaczego nosi miano „Hotel Rodriganda”?
- Ponieważ przez wiele lat byłem służącym hrabiego i jego dobroci zawdzięczam to, że mogłem sobie zbudować ten dom.
- Czy orientuje się pan w obecnym położeniu hrabiego?
- Całkiem dobrze.
- Jestem lekarzem i zamierzam mu się przedstawić. Czuję się pewniej, gdybym był wcześniej zorientowany, kim są ludzie, których spotkam w zamku Rodriganda.
- Gospodarz, zamiast powściągliwości jakiej zasadnie można było spodziewać się z jego strony wobec tak niedawno poznanej osoby, okazał się nieoczekiwanie wylewny, a być może to spędzane samotnie popołudniowe godziny dały mu się we znaki, dość że odpowiedział z ożywieniem:
- Chętnie podzielę się z panem każdą informacją, *señor*. Słyszę z pańskiej hiszpańskiej wymowy, że jest pan obcokrajowcem. W każdym razie domyślam się, że został pan tu wezwany z powodu choroby hrabiego?
- Obcy najpierw poruszył powoli głową, jakby nie był pewien, jakiej odpowiedzi powinien udzielić, następnie rzekł:

³ *Buenas tardes* (hiszp.) – dobry wieczór.

⁴ *Señor* (hiszp.) – pan.

– Odgadł pan. Jestem Niemcem i nazywam się Sternau, jednak już od długiego czasu asystuję profesorowi Letourbierowi w Paryżu i tam też niedawno otrzymałem list z prośbą o natychmiastowe przybycie do Rodrigandy.

– Ach tak! Być może nie zastanie pan już hrabiego przy życiu.

– Dlaczego?

– Od wielu lat jest niewidomy, nieuleczalnie niewidomy, jak mówią lekarze, a w ostatnim czasie rozwinęła się u niego ciężka kamica, która nie dość, że sprawia straszliwy ból, to w końcu stała się niebezpieczna dla życia. Tylko operacja może mu pomóc. Był już pogodzony z taką koniecznością i kazał w tym celu sprowadzić dwóch słynnych chirurgów, ale napotkał na nieoczekiwany sprzeciw swojej jedynej córki, *contessy*⁵ Rosy. Jednakże lekarze nie mogą już dłużej czekać i wczoraj słyszałem, że mieli operować dzisiaj.

– Och, więc przybyłem za późno! – zawołał obcy, podrywając się z miejsca. – Muszę natychmiast jechać. Może jeszcze zdążę na czas.

– Raczej nie, *señor*. Żaden lekarz nie przeprowadza operacji o zmierzchu. Jeśli rzeczywiście doszła do skutku tego dnia, to jest już po wszystkim. Możliwe jednak, że tak się nie stało, ponieważ do tej pory łaskawa *contessa* nakazywała przekładać zabieg z dnia na dzień, chociaż lekarze i sam hrabia, jak również jego syn, stanowczo sprzeciwiali się jego dalszemu odraczeniu.

– To hrabia Emanuel de Rodriganda-Sevilla ma syna?

– Tak, jedyne. To hrabia Alfonso, który szereg lat przebywał w Meksyku, gdzie ma bardzo rozległe i bogate posiadłości. Teraz został wezwany do domu, aby być obecnym przy operacji, która przecież może być śmiertelna w skutkach. Naturalnie hrabia Emanuel sporządził najpierw testament.

⁵ *Contessa* (wł.) – hrabina; w tej powieści tak jest nazywana hrabianka Rosa, córka hrabiego Emanuela (por. hiszp. *condesa*).

– O jakich innych osobach w zamku Rodriganda warto wspomnieć oprócz hrabiego i jego dwojga dzieci?

– Jest tam, po pierwsze, *señora*⁶ Clarissa, jedna z dalekich krewnych. Pełni funkcję siostry przełożonej klasztoru karmelitanek w Saragossie i jednocześnie służy jako *dueña*⁷ młodej hrabianki, ponieważ ta nie ma już matki. Siostra Clarissa odznacza się wielką pobożnością. Przebywa tam również *señor* Gasparino Cortejo, właściwie adwokat i notariusz tutaj w Manresie, ale spędza dużo czasu na zamku Rodriganda, ponieważ prowadzi interesy hrabiego. On także jest bardzo pobożny i przy tym nadzwyczajnie dumny. Chciałbym jeszcze wymienić dobrego kasztelana Juana Alimpo i jego żonę Elvirę. To niezwykle wierni i odważni ludzie, których gorąco panu polecam. O pozostałych nie ma nawet co mówić, ponieważ hrabia żyje bardzo samotnie.

– Czy mówi coś panu nazwisko Mindrello?

– O, tego zna każde dziecko. Mindrello jest biedakiem, ale pocziwym. Podejrzewa się, że niekiedy zajmuje się przemytem. Dlatego zazwyczaj nazywają go Mindrello Szmugler. Mimo to można mu we wszystkim zaufać. Lepszy on od wielu takich, co nim pogardzają.

– Dziękuję, *señor*! Po tym, czego się dowiedziałem, nie wolno mi się tu dłużej zatrzymywać. *Buenas noches*!

– *Buenas noches, señor*! Życzę, żeby nie przybył pan za późno.

Doktor Sternau zapłacił za gościnę, kazał przyprowadzić sobie muła, wsiadł na niego i bez chwili zwłoki wyruszył do celu swej podróży.

Dzień skłaniał się ku końcowi i nie sposób było już zdążyć do Rodrigandy przed zmrokiem. Podczas gdy muł lekko i płynnie pędził drogą, jeździec sięgnął do kieszeni, z której

⁶ *Señora* (hiszp.) – pani.

⁷ *Dueña* (hiszp.) – ochmistrzyni, osoba do towarzystwa (szczególnie młodych kobiet); przyzwoitka.

wyciągnął złożony papier. Zniszczony wygląd dokumentu kazał przypuszczać, że Sternau bardzo często czytał zawarte tam słowa, jednakże rozłożył go teraz ponownie, a jego oczy setny raz spoczęły na piśmie zapisanym piękną i stanowczą ręką kobiety:

Pan doktor Karl Sternau, Paryż, rue de Vaugirard 24.

Mój przyjacielu!

Pożegnaliśmy się na całe życie, ale pojawiły się okoliczności, które każą mi z drżeniem życzyć sobie, żeby pana tu zobaczyć. Musi pan ratować życie hrabiego Rodrigandy. Proszę przybywać szybko, bardzo szybko i przywieźć ze sobą swoje narzędzia. Proszę wstąpić do Mindrella, przemytnika, i zapytać o mnie. Tymczasem błagam pana, żeby zjawił się pan jak najprędzej!

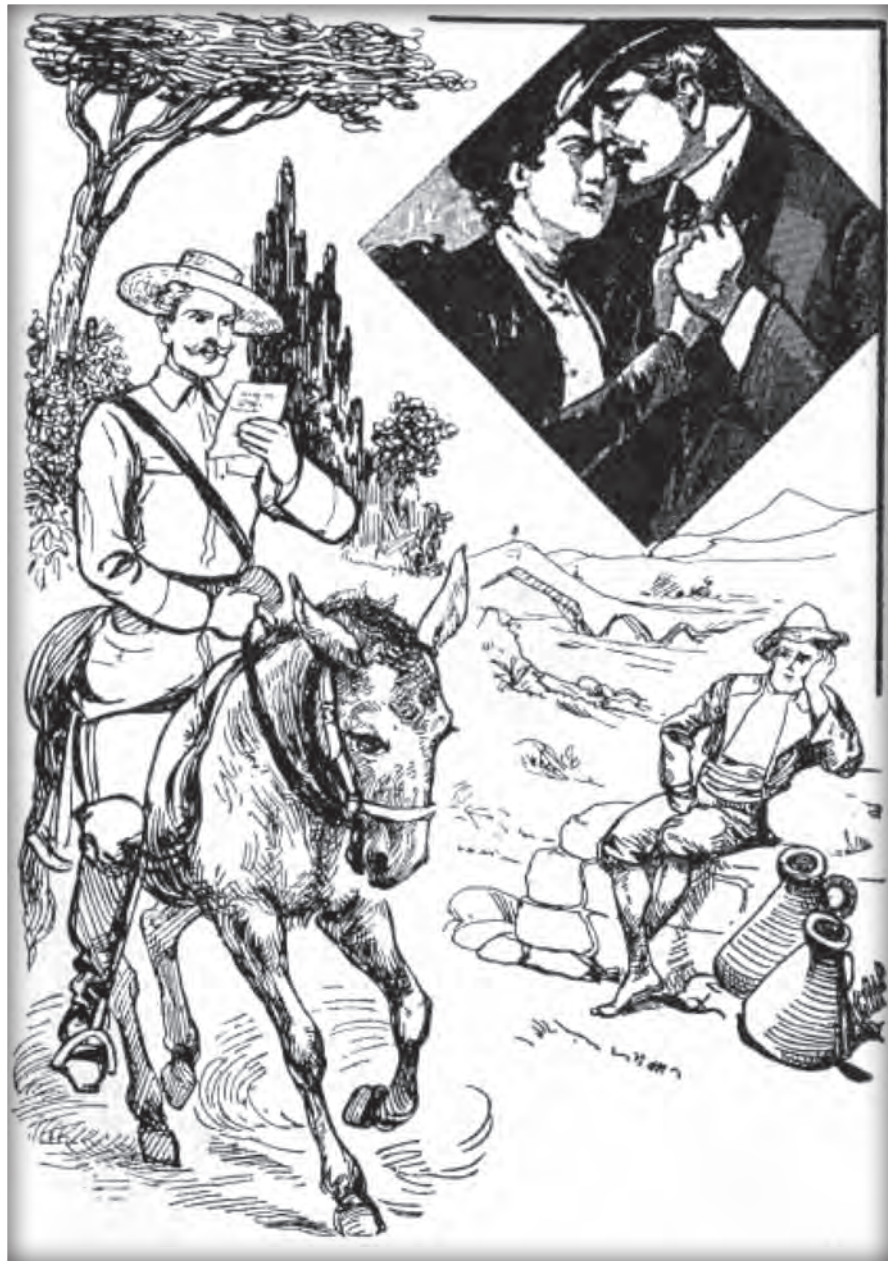
Rosetta

Gdy przeczytał list, złożył go i ponownie schował do kieszeni. Jechał teraz przez gęsty, dębowy las, ale nie widział drzew i drogi, którą one obramowywały. Wrócił myślami do Paryża, do chwili, w której po raz pierwszy zobaczył autorkę tej wiadomości.

Było to w Jardin des Plantes⁸. Wszedł do *bosquet*⁹, żeby usiąść na ławce, lecz zastał ją już zajęta. Cofnął się zdziwiony i zmieszany, zmieszany urokiem młodej damy, której przeszkodził w jej samotności. Również ona się podniosła, a wtedy ujrzał przed sobą tak doskonałą piękność, jaką aż do tego momentu uważałby za niemożliwą. On, doświadczony mężczyzna, lekarz,

⁸ *Jardin des Plantes* – park w Paryżu (5 dzielnica) z ogrodem botanicznym i menażerią, na lewym brzegu Sekwany, o powierzchni 23,5 hektarów, założony w roku 1626, od 1640 otwarty publicznie, w roku 1792 została tu przeniesiona z Wersalu menażeria królewska, przekształcona w drugi pod względem wieku ogród zoologiczny świata.

⁹ *Bosquet* (fr.) – zagajnik, kępa krzaków.



Wrócił myślami do Paryża, do chwili, w której po raz pierwszy zobaczył autorkę tej wiadomości.

poczuł, że jego puls się zatrzymał, aby potem z dziesięciokrotnie większą prędkością odprowadzić mu krew z serca do skroni i na twarz. Owa chwila zdecydowała o jego przyszłości i – o jej. Zakochali się w sobie nawzajem niewymownie, ale równie nieszczęśliwie. Wolno mu było spotykać się z nią i widywać tylko w owym ogrodzie. Była, jak mu powiedziała, damą do towarzystwa *contessy* Rosy de Rodrigandy, która przebywała w Paryżu ze swoim niewidomym ojcem, a z powodów, o jakich nie wolno jej mówić, uroczyście ślubowała, że pozostanie niezamężna. Czuł się bardzo szczęśliwy i rozkoszował się jej wzajemną miłością, jednak prawie oszalał z bólu z powodu jej niezłomnej decyzji, której nie potrafił pojąć i zrozumieć. Prosił ją, błagał i zaklinał. Ona wprawdzie płakała, trwała jednak niewzruszenie w swoim postanowieniu. Potem odjechała, a on musiał obiecać, że nigdy nie będzie o nią rozpytywał. Chcieli rozstać się z tym życiem, żeby w innym świecie spotkać się ponownie szczęśliwi. Tylko jedyny raz wolno mu było przytulić ją do serca i przycisnąć swoje usta do jej warg, ale rozkosz ta została przyćmiona przez boleść rozstania. Od owego czasu zmagał się z olbrzymim cierpieniem, które pustoszyło jego serce i czyniło życie nieznośnym, ale nie zdołał odnieść zwycięstwa. Ta wspaniała istota, którą posiadał tylko po to, żeby ją znowu utracić, była myślą jego dni i marzeniem jego nocy. Choć miał nadzieję, że jeszcze kiedyś jego serce zazna spokoju, to jednak wiedział, że za ten oczekiwany spokój przyjdzie mu zapłacić wysoką cenę. Wtedy niespodziewanie otrzymał ten list. Przeczytał go i poczuł, jak drżą mu wszystkie nerwy. Bez żadnych pytań i wahań spakował natychmiast wszystko, co potrzebne, i pognał za wołaniem ukochanej. Chociaż była tylko damą dotrzymującą hrabiance towarzystwa, stanęła przecież przed nim jak nadobna, nieziemska istota, jak jedna z tych wrózek, których oczy rzucają niekiedy swój blask na biedne życie

śmiertelników, niczym spojrzenie z niebiańskich przestworzy. Teraz, gdy tylko wróżka poprosiła go o pomoc, jej życzenie było dla niego jak rozkaz. Pędził przez całą Francję, jakby gonił go sam diabeł. Mknął w zawrotnym pośpiechu przez Pireneje, a teraz, teraz wreszcie zbliżał się do celu, gdzie ponownie miał ją zobaczyć wspaniałą, nieporównywalną, do której należał swoją duszą, ciałem i życiem. Galop muła był wciąż dla niego nazbyt wolny. Zmuszał go do większego pośpiechu i właśnie gdy słońce zanurzało się za zachodnimi wzgórzami, wjechał do wsi zwanej Rodriganda.

Jej widok był o wiele miłszy i bardziej przyjazny niż większości hiszpańskich wiosek. Ulica była szeroka i utrzymana w czystości, a domy, w których oknach już migotały światła, wyglądały przepięknie w otoczeniu wypielęgnowanych ogródków. Był to znak, że hrabia Emanuel de Rodriganda-Sevilla był nie tylko panem, ale także ojcem swoich poddanych, którzy z kolei robili wszystko, aby wokół panowało szczęście i dobro.

Zapytał pierwszego napotkanego człowieka o mieszkanie Mindrella i w odpowiedzi wskazano mu ostatni domek we wsi. Zeskoczył przed nim z muła i wszedł do środka. Cała rodzina znajdowała się właśnie przy skromnym wieczornym posiłku. Składała się z męża, żony, teścia i czwórki dzieci, których bystre oczy wpatrywały się w obcego bez strachu i z ciekawością.

– Czy tu mieszka Mindrello? – zapytał Sternau.

– Tak, *señor*, to ja – odpowiedział mężczyzna, podnosząc się z krzesła.

Był silnej, krępej postury, która wydawała się unieść każdy trud, a jego szczerą twarz mogła służyć mu jako najlepsza i najbardziej wiarygodna rekomendacja.

– Zna pan damę do towarzystwa *contessa* de Rodriganda?

– Jak ona ma na imię? – dociekał Hiszpan z napiętą miną.

– Rosetta.

– Święta Madonno z Kordowy¹⁰, więc pan musi być chyba *señor* Sternau z Paryża?

– Tak, to ja.

Na te słowa poderwali się wszyscy członkowie rodziny i w przyjaznym powitaniu wyciągali dłonie, nawet maluchy odważyły się wyjść i uśmiechając się, podawały mu rączki.

– Witamy, serdecznie witamy! – zawołał Mindrello. – Zdążył pan w samą porę. Łaskawa *contessa* – piękna Junona¹¹, chciałem powiedzieć, dobra *señora* Rosetta, bardzo się o to martwiła. Natychmiast posłę do niej wiadomość.

– Czy hrabia był dzisiaj operowany?

– Nie, jeszcze nie. *Contessa* tak długo prosiła i błagała, aż raz jeszcze odłożono operację, ale jutro rano na pewno do niej dojdzie. *Contessa* nawet przez chwilę nie wątpiła, że przyjedzie pan na czas, *señor*.

– Czyli wie o liście, jaki przysłała mi jej dama do towarzysstwa, *señora* Rosetta?

– Tak, hm, oczywiście wie o tym – odpowiedział Hiszpan z pewnym zakłopotaniem. – Ale, *señor*, przygotowaliśmy dla pana na dzisiaj mały pokój tam na górze pod dachem, gdzie stoją kwiaty w oknach. Zaprowadzę pana na górę i zanim przyjdzie *señora*, dam panu również wieszczkę.

– A mój mł?

– Znajdzie miejsce i jedzenie u sąsiada, aż pan nie sprowadzi go do zamku. Czy zechce pan pójść za mną, *señor*?

Przemytnik poprowadził Sternaua schodami w górę do ładnego pokoiku. Wprawdzie lekarz sięgał głową jego sufitu, ale za to w pomieszczeniu panował największy porządek, co jest wielką rzadkością w Hiszpanii. Wkrótce dostarczono

¹⁰ *Kordowa* – rzadziej używana wersja nazwy Kordoba, miasta w Andaluzji.

¹¹ *Junona* – w mitologii rzymskiej odpowiednik greckiej Hery, małżonka Jowisza/Zeusa.

posilek, podczas którego Sternau mógł spoglądać przez okno i rozkoszować się wspaniałym widokiem zamku.

Pochodzący jeszcze z czasów Maurów¹², tworzył potężny, ukoronowany malowniczą kopułą czworokąt, który mimo wielkości swoich wysokich i daleko rozciągniętych murów, tak lekko i uroczo sięgał nieba, jakby był zbudowany z błyszczących minaretów (wieżyczek), ozdobionych płatkami róż. Z tą połyskującą z odległości budowlą niezwykle efektownie kontrastował ciemny las dębów korkowych¹³. Kto go teraz obserwował, podczas gdy gasnąca czerwień wieczora rzucała na niego swój czarujący blask, ten mógł przenieść się w świat Orientu¹⁴, gdzie z wiecznie zielonej roślinności wylaniają się budowle kalifów¹⁵, tak białe, czyste i nieskalane, jakby wzniesione zostały rękami aniołów i błogosławionych.

Dzień chował się za dolinę. Zmierzch zniknęła, a wieczór rzucił swoje cienie na zamek i wieś. Sternau zapalił świece i przejrzał instrumenty, które przyniósł mu Mindrello, zanim zaprowadził muła do sąsiada. Wtedy usłyszał ciche skrzypienie schodów, a następnie pukanie do drzwi.

– Proszę wejść! – odpowiedział.

Drzwi otworzyły się i – wtedy stanęła w nich ta, która zdawała się roztaczać wokół siebie blask, ona, za którą tęsknił

¹² *Maurowie* – w czasach dzisiejszych mieszkańcy Mauretanii, części Algierii i Maroka; w średniowieczu przez blisko osiem stuleci zamieszkiwali (w większości Berberowie z niewielką domieszką Arabów) znaczne partie Półwyspu Iberyjskiego, wywierając ogromny wpływ na kulturę i architekturę dzisiejszej Hiszpanii i Portugalii.

¹³ *Dąb korkowy* (*Quercus suber* L.) – gatunek wiecznie zielonego, rozłożystego drzewa, rosnącego w Afryce Północnej i Europie Południowej; z jego kory wytwarzany jest korek.

¹⁴ *Orient* – kraje Bliskiego i Dalekiego Wschodu.

¹⁵ *Kalif* – tytuł następców Mahometa, przywódców muzułmańskich społeczności państwowo-religijnych zwanych kalifatami; pierwszym kalifem po śmierci Mahometa w 632 roku został Abu Bakr.

każdą myślą swojego serca. Otworzył ramiona i chciał pospieszyć w jej stronę, ale stało się tak samo jak wtedy, w Paryżu. Ona, prosta dama do towarzystwa, stała przed nim tak dumna, tak wyniosła i majestatyczna jak królowa. Sternau zatrzymał się, nawet nie odważył się ująć jej dłoni.

– Rosetto...

To jedno słowo było wszystkim, co zdołał wypowiedzieć, ale w jego głosie zawierał się cały świat pełen zachwytu i cierpienia serca.

Stała przed nim tak samo przejęta jak on. Spostrzegła jego bladość, widziała, że położył dłoń na swoim sercu, nie uszło jej uwagi, że jego oczy stają się większe i ciemniejsze jak pod narastającym strumieniem łez. Jej głos zadrżał, gdy zapytała:

– *Señor Carlos*, jeszcze mnie pan nie zapomniał?

– Zapomniał? – odrzekł. – Proszę żądać ode mnie wszystkiego, ale proszę nie prosić, żebym panią kiedykolwiek miał zapomnieć. Jest pani moimi myślami i uczuciami, moim życiem i cierpieniem, zapomnieć panią to znaczy nic innego, jak umrzeć.

– A przecież tak musi być, jednak dzisiaj, kiedy wolno się nam jeszcze zobaczyć, chcę panu podziękować za przybycie.

– Och, *señora*, sądzę, że przybyłbym nawet gdybym leżał na łożu śmierci – odpowiedział z najgłębszym wzruszeniem.

– Prawie mogłabym panu uwierzyć, ponieważ również doświadczyłam, czym jest wszechmocna miłość. Teraz jednak porozmawiajmy o tym, co mnie skłoniło, żeby pana tu wezwać.

– Pani list był niejasny, jednak niedwuznacznie wynika z niego, że życie hrabiego jest zagrożone. Słyszałem potem w Manresie, że ma poddać się operacji?

– Faktycznie, ale jest inny powód, który wzbudza moją troskę, powód, o którym jedynie panu mogę napomknąć, ponieważ mam do pana nieograniczone zaufanie. Nie wiem tego na

pewno, ale podejrzewam, że hrabiemu grozi jeszcze inne niebezpieczeństwo niż to, którego źródłem jest jego choroba. Teraz jednak, kiedy mamy pana ze sobą, jestem spokojniejsza. Czuję, że w pana obecności przezwyciężymy każde zagrożenie.

Po tym wyznaniu oczy Sternaua zabłyszczały. Wyciągnął do niej obie ręce i zapytał wzruszonym głosem:

– Tak bardzo mi ufasz, Rosetto? Och, zatem jestem pewny tego, że nadal mnie kochasz.

Położyła swoje ręce na jego dłoniach i odpowiedziała:

– Tak, kocham pana, Carlosie, kocham pana tak mocno, jak kochałam przy naszym rozstaniu i nadal będę pana kochać tak głęboko, dopóki kiedyś nie opuścę tej ziemi. Do tej pory byłam dla pana zagadką, ale już jutro będzie pan w stanie rozwiązać jej tajemnicę, a potem pojmie pan, że rozstanie to nasze jedyne przeznaczenie.

– Dlaczego dopiero jutro? Dlaczego nie teraz? – wyszeptał.

– Ponieważ teraz zbyt trudno mi o tym mówić, ale nazajutrz dowie się pan jaka jest rzeczywistość. Carlosie, nie obrażajmy się na los, który jest nam pisany, lecz szukajmy naszego szczęścia w czystej radości, że na przekór dzielącym nas okolicznościom, nasze serca należą do siebie. Proszę, byśmy teraz porzucili namiętność i wolni od niej powrócili do tematu, który przywiódł mnie do pana.

Bez namiętności! Co za żądanie! Targnęły nim najsilniejsze uczucia, ale zmusił się do zachowania spokoju i poprowadził ją do krzesła.

– Powinien pan usłyszeć, czego życzę sobie od pana – zaczęła. – Wie pan, że hrabia jest nieuleczalnie niewidomy. Do tego cierpienia doszło nowe i jeszcze bardziej bolesne. Doskwiera mu bardzo zaawansowana kamica i lekarze, których poproszono o radę, twierdzą, że tylko operacja może uratować mu życie. Zdecydował się na nią i kazał przyjechać z Meksyku swojemu synowi,

hrabiemu Alfonzo, żeby zobaczyć go jeszcze raz i żeby spadkobierca był obecny na wypadek gdyby zabieg się nie powiódł. Och, brzmi to tak zimno i rzeczowo, podczas gdy moje serce krwawi. Wy, mężczyźni, igranie ze śmiercią nazywacie odwagą, ale mnie ciarki przechodzą na taką odwagę bez serca. *Contessa* Rosa kocha ojca. Dotychczas był jej jedynym przyjacielem, a ona była jego ręką, która jako ślepa prowadziła go przez życie. Modli się dniami i nocami do Boga, żeby go ratował, ale ogarnia ją przesywający strach, że obrano złą drogę. Lekarze, którzy pojawili się w zamku, są mrocznymi ludźmi o zimnych sercach, niebudzącymi zaufania. Notariusz i siostra Clarissa, którzy prawie ani na chwilę nie opuścili hrabiego, podobni są do zgubnych demonów łaknących krwi chorego, a hrabia Alfonzo, syn... Ach, jaka nieszczęśliwa, jak bardzo nieszczęśliwa jest *contessa*!

Zakryła bladą twarz dłońmi i zapłakała. Nie był to ów głośny płacz uwalniający serce od ciężaru, ale cichy, bezgłośny, który nie ma dźwięku, lecz niesie ze sobą tylko łzy i tylko nieustanne łzy. Sternau nie mógł znieść tego widoku, ukląkł przed nią, odciągnął jej dłonie od oczu zalanych łzami i poprosił błagalnym głosem:

– Proszę nie płakać, *señora*. Proszę na mnie spojrzeć: jestem olbrzymem, ale gdy widzę płacz, to muszę ustąpić przed bólem. Proszę uspokoić swoje serce, zwierając mi się ze wszystkiego.

– Zrobię to – odpowiedziała, opanowując się i wycierając łzy. Potem kontynuowała: – *Contessa* była małą dziewczynką, gdy po raz ostatni widziała swojego odjeżdżającego brata. Minęło prawie szesnaście lat, a teraz cieszyła się całym sercem na jego powrót. Kiedy przyjechał, pospieszyła mu naprzeciw, żeby przytulić się do jego piersi. Ale zrobiła tylko jeden krok, po czym stanęła z wyciągniętymi na próżno ramionami. Nie mogła przemóc się, by dotknąć tego człowieka. Nie była pewna dlaczego tak się dzieje,



– Proszę nie płakać, señora. Proszę na mnie spojrzeć: jestem olbrzymem,
ale gdy widzę płacz, to muszę ustąpić przed bólem.

ale jakieś wewnętrzne przecucie i obawa powstrzymały ją przed tym. Jego oczy i głos jakby nie należały do jej brata. Twarz była surowa, a słowa brzmiały bezdusznie. Potem, gdy obserwowała go dzień po dniu, dostrzegła spojrzenia, jakie rzucił na swego ojca. Każde zdawało się mówić: „Czekam tylko na twoją śmierć!”. Przeraziło ją to. Przeczuwała tajemnicę albo fatalne w skutkach wydarzenia i w tej śmiertelnej obawie napisała – poprosiła mnie, żebym napisała do pana, aby pan przyjechał i zechciał pomóc.

– Zrobię, co w mojej mocy, jeśli tylko zostanie to zaakceptowane – zapewnił. – Czy operacja ma się odbyć jutro?

– Tak. W żadnym wypadku nie może być przesunięta.

– O której?

– Słyszałam, że ma być przeprowadzona około jedenastej.

– Czy będzie mi wolno wcześniej zobaczyć się i porozmawiać z hrabią?

– Tak, jak zapowie się pan u *contessy*.

– O której mnie przyjmie?

– Proszę przyjść o dziewiątej! Czy operował pan już kiedyś kamicę?

Uśmiechnął się delikatnie.

– Bardzo często, *señora*. Niektórzy nawet uważają mnie za wybitnego specjalistę w tej dziedzinie.

– Czy to bardzo niebezpieczna operacja?

– Można to ocenić tylko w odniesieniu do konkretnego przypadku, a wcześniej trzeba zobaczyć i zbadać pacjenta. Zaczekajmy, aż tak się stanie z hrabią!

– Tak, zaczekajmy! Mam do pana całkowite zaufanie. Tylko pan jeden przyniesie ratunek, o ile nie jest jeszcze na niego za późno.

Podniosła się, a on zapytał smutno:

– Chce już pani iść, *señora*?

– Tak. Moja nieobecność mogłaby zostać łatwo zauważona. Więc przyjdzie pan jutro o dziewiątej?

– Przyjdę! Czy wolno mi teraz pani towarzyszyć, *señora*?

Zamyśliła się, poczerwieniała na twarzy, następnie rzekła:

– Jest ciemno i nikt nas nie zobaczy. Tak, proszę mnie odprowadzić do zamku!

Opuścili domek. Sternau podał jej ramię. Był silny i tak wysoki, że przewyższał ją wzrostem prawie o pół stopy¹⁶. Kto widziałby ich kroczących tak obok siebie, ten uznałby ich za całkiem dobraną parę.

Szli w głębokim milczeniu, ale przez to tym mocniej wybrzmiewały głosy ich serc. Sternau czuł jej rękę opartą na swoim ramieniu, i nie odważyłby się przyciągnąć jej bliżej. Wydawało mu się, że obok niego kroczy nieziemską, nieskończenie wyższą istotą – istotą, na którą można patrzeć tylko z uwielbieniem. Kiedy stanęli wreszcie przed bramą parku, żeby się pożegnać, to wprawdzie gorąco i pragnienie przeszło jego duszę, ale ramiona pozostały opuszczone i gdy wyciągnęła do niego rękę, przyciągnął tę drobną, ciepłą dłoń na krótką sekundę do swojej piersi, ale nie ośmielił się dotknąć jej swoimi wargami.

– Dobranoc, Carlosie – powiedziała. – Proszę odpocząć po podróży!

– Odpocząć? – zapytał. – Moja dusza pozostanie niespokojna, dopóki nie odnajdzie spokoju w grobie. Dobranoc, *señorita*¹⁷!

Chciał odejść, ale wtedy chwyciła jego rękę, podeszła blisko, zupełnie blisko do niego i położyła swoją głowę na jego ramieniu. Czuł jej ciepło, pełną pierś unoszącą się i opadającą na swoim sercu, i usłyszał jej cicho wypowiedzianą prośbę:

– Mój Carlosie, wybacz mi i nie bądź nieszcześliwy!

¹⁶ *Stopa* – miara długości; tu: prawdopodobnie stopa angielska równa 0,3048 m.

¹⁷ *Señorita* (hiszp.) – panna, panienka.

Wtedy objął ją rękoma, przyciągnął do siebie i wyszeptał:

– Jak mogę być szczęśliwy, gdy ty nie możesz się przede mną otworzyć, moje światło, moja gwiazdo, moje słońce!

– Tylko nasze ciała pozostaną oddzielone, nasze dusze jednak odnalazły się i nigdy już się nie opuszczą! Niech Bóg będzie z tobą!

Odsunęła się od niego i przemknęła do parku. Sternau stał na zewnątrz i nasłuchiwał, dopóki nie przebrzmiały jej lekkie kroki. Potem jeszcze długo trwał w bezruchu w tym samym miejscu.



Dokładnie w tym czasie w pewnej zamkowej komnacie toczyła się rozmowa. Gdyby tylko doszła do jego uszu, doktor mógłby się z niej bardzo wiele dowiedzieć. Pokój zamieszkiwany był przez jednego z dwóch chirurgów, którzy wraz z lekarzem z Manresy mieli za zadanie uwolnić hrabiego od kamieni. Znajdował się u niego *señor* Gasparino Cortejo, adwokat i zarazem notariusz. Właśnie podniósł się z zamiarem pożegnania i powiedział swoim zimnym, ostrym głosem:

– Uważa pan więc, że operacja zakończy się śmiercią?

– Absolutnie!

– Czy pańscy koledzy nie będą protestować?

– Nie odważą się mieć innego zdania. Wiedzą, że należą do koryfeusz¹⁸ operacji chirurgicznych – brzmiała dumna odpowiedź.

– Dobrze, ale każe pan uwierzyć hrabiemu, że zostanie uratowany?

– Oczywiście.

– Niech więc ta rozmowa pozostanie między nami. Operacja ma się odbyć bez wiedzy *contessy* już o ósmej rano. Swoje honorarium otrzyma pan w moim mieszkaniu w Manresie. Dobranoc!

¹⁸ *Koryfeusz* – tu w znaczeniu przenośnym oznacza człowieka wybitnego, czolową postać w jakiejś dziedzinie.

– Dobranoc!

Zanim obaj mężczyźni się rozstali, uścisnęli sobie jeszcze dłonie z taką uprzejmością, jakby każdy z nich uważał drugiego za wzór człowieka honoru. Potem rozeszli się. Jednak adwokat nie poszedł do swojego pokoju, lecz kazał zapowiedzieć się u kanoniczki¹⁹. Pośpiech, z jakim wyszła mu naprzeciw, nie pozostawiał wątpliwości, jak bardzo był przez nią oczekiwany. Wycofali się do buduaru świątobliwej damy, która dodatkowo zamknęła jeszcze drzwi, by zyskać pewność, że treść ich rozmowy nie dotrze do żadnej niepowołanej osoby, gdyby takowa próbowała ją podsłuchać.

Notariusz nie nosił narodowego stroju hiszpańskiego, lecz ubrany był w czarny frak i pantalon²⁰. Ruchy jego długiej, wysmukłej i głęboko do przodu wychylonej postaci miały w sobie coś złowrogiego i równocześnie hipnotyzującego, a ostre rysy jego twarzy, osadzonej na wysokim, sztywnym karku, tak jednoznacznie przypominały drapieżnego ptaka lub jakieś ostre narzędzie, że nie sposób było nie bać się tego człowieka. Wyraz jego odrażającego oblicza spotęgowany był przez niesympatyczne, czające się spojrzenie oczu, które szybko chowały się pod powieki, a potem znów nagle wystrzeliwały klującym wzrokiem, tak że nie można było oprzeć się wrażeniu, iż stoi się przed jadowitym polipem²¹, w którego macki wpadło się bez jakichkolwiek szans na ratunek.

¹⁹ *Kanoniczka* – członkini żeńskiego zgromadzenia zakonnego, będącego odpowiedzialnym kanoników regularnych.

²⁰ *Pantalon* – spodnie.

²¹ *Polip* (gr. *polýpous*, wielonogi) – forma morfologiczna parzydełkowców (*Cnidaria*), pierwotnie osiadła, zasadniczo rozmnażająca się bezpłciowo; powstaje z planuli, z polipa macierzystego lub w wyniku pączkowania (jedynie u meduzy *Stygiomedusa fabulosa*); jest to zasadniczy typ budowy parzydełkowców i jedna z dwóch występujących u nich form życiowych – drugą jest meduza.

Kanoniczka nosiła zazwyczaj swój czarny, niegustowny habit, ale teraz włożyła jasny, zmysłowy szlafrok, który przyniósłby zaszczyt tancerce. Odznaczała się mocną i krągłą sylwetką, a rysy blisko pięćdziesięcioletniej twarzy jawiły się jako grube i niekobiece. Wrażenie to pogłębiała jeszcze okoliczność, że jedno jej oko nieco zezowało.

– Witaj, *señor* – powiedziała z niesłychanie odpychającą kokieterią, opadając na aksamitną otomanę. – Długo musiałam na ciebie czekać. Jak się ma sprawa?

– Bardzo dobrze – odpowiedział, zajmując miejsce przy jej boku. – Chirurg przyjął moją propozycję.

– Tak więc Bóg pokierował jego sercem, abyśmy mogli skosztować wreszcie owoców naszej długiej wstrzemięźliwości. Czy operacja będzie śmiertelna?

– Absolutnie.

– Cóż, nic na to nie poradzimy – powiedziała ze świątobliwym spojrzeniem. – Lepiej dla hrabiego, żeby Pan uwolnił go od cierpień. Jednak czy *contessa* nie będzie znowu protestować?

– Tym razem nie, moja droga. Jest przekonana, że operacja odbędzie się dopiero o jedenastej, podczas gdy my zaczniemy już o ósmej. Udręka hrabiego skończy się raz na zawsze, gdy ona będzie jeszcze robić toaletę.

– A hrabia Alfonso? – zapytała z impertynenckim mrugnięciem swoich różniących się od siebie, rozbieganych oczu.

– Jest człowiekiem dokładnie nadającym się do tego, żeby ukoronować nasze arcydzieło.

– Tak, to nasze arcydzieło, arcydzieło, o którym ten zły świat nie ma pojęcia i nigdy nie będzie miał. Kochaliśmy się, mój stary Gasparino, ale nie mogliśmy być razem, ponieważ byłam córką dumnego hidalga, a ty biednym, bezrobotnym hulaką. Musielibyśmy jednak zabić dziecko naszej gorącej miłości, gdybyś nie



– Witaj, señor – powiedziała z niesłychanie odpychającą kokieterią, opadając na aksamitną otomanę.

wpadł na świetny pomysł, żeby wysłać go w miejsce małego hrabiego Alfonza do Meksyku z bratem hrabiego Emanuela. Jesteśmy zatem rodzicami hrabiego i już jutro będziemy panowali nad milionami rodziny Rodrigandów. Chodź, rozgość się i pozwól zapomnieć, że nie mogłam zostać twoją żoną.

Następnego ranka o bardzo wczesnej godzinie *contessa* Rosa de Rodriganda opuściła swoje apartamenty, żeby pospacerować trochę po parku. Nie nosiła ani ciasnych paryskich sukien, ani narodowych strojów hiszpańskich. Szaty, jakie okrywały jej piękne ciało, były wytworem bardzo ciekawej inspiracji – pomyslowego połączenia mauretańskiej lekkości z nordyckim dostojnictwem.

Pod szerokimi, zdobionymi złotym haftem pantalonami z białego jedwabiu tkwiły dziecinne, delikatnie zbudowane stópki w błyszczących brokatowych butach, których długość w żadnym razie nie wykraczała poza słynną i przez kobiety tak gorąco pożądaną cyfrę zero. Nad tymi spodniami podkasana była pofałdowana spódniczka z czerwonego jedwabiu, której wycięta przednia część rozchylała się przy stawianiu kroku i każała spodziewać się jeszcze bardziej wspaniale zbudowanych, zgrabnych nóg, niż to było widoczne. Ta spódniczka związana była w wąskiej talii paskiem, bogato zdobionym złotem i perłami, podkreślającym delikatność, obfitość i piękną krągłość doskonałych bioder. Powyżej krótki kaftanik błyszczał od kolorów, które wydawały się być zapożyczone od pachnących róż Szirazu²² i jak narzutka okrywał ramiona barwiony na kolor kwiatów oleandru *manteau*²³, który na ziemi

²² *Sziraz* – miasto w pd. Iranie, w górach Zagros; ośrodek malarstwa miniaturowego, miasto rodzinne poetów perskich – Sadięgo i Hafeza; ośrodek rzemiosła (wyrób dywanów, złotnictwo); liczne słynne ogrody; na pn.-wsch. od Szirazu ruiny Persepolis.

²³ *Manteau* (fr.) – płaszcz.

tworzył zwiewny tren. Wykonany był z owego rodzaju welonu, kosztownego aksamitu, który mogły utkać tylko delikatne palce kobiet z Derbidżanu, i do którego uszycia jednego łokcia²⁴ takie pracownice potrzebują ćwierć roku. Ten kosztowny *manteau* okrywał swobodnie pełne, piękne ramiona, których czarująca śnieżna białość przebłyskiwała na wskroś przez mieniące się perlowo szerokie zawoalowane rękawy w orientalnym stylu, jakby rodem z Szorabaku²⁵. Na głowie nosiła ciemny polski beret, obszyty piórami kolibrów i rajszych ptaków, spod którego prawie aż do kolan opadały grube, kruczoczarne włosy splecione w dwa długie, ciężkie warkocze. Tylko jeden, ale przez to drogocenniejszy pierścionek z brylantem ozdabiał jej delikatną i jednak tak pełną dziecięcości dłoń.

Rysy tej nieporównywalnie pięknej istoty były nie do opisanania ani pędzlem, ani słowami. Przemawiała z nich zarówno niewyczerpana niewinność dziecka, jak i niezaspokojona tęsknota dojrzałej kobiety. W nich łączyła się czysta niepokalaność rafałowskiej²⁶ Madonny z obiecującym żarem kobiecej głowy Correggia²⁷, a kto spojrzal w wielkie, ciemnymi rzęsami ocienione oczy, które błyszczwały pełnym, głębokim błękitem, ten musiał rozpoznać w tym zdumiewającym kontraście tego błękitu i kruczej czerni włosów, że ta czarująca piękność powstała z namiętnych zaślubin mauretańskiej krwi z wizygocką²⁸.

²⁴ *Łokieć* – jednostka długości równa 1/3 sążnia, czyli ok. 62 cm (w różnych krajach i w różnych okresach łokieć miał różną wartość, np. w Polsce ok. 57,6 cm).

²⁵ *Szorabak* – powiat afgański położony w południowo-wschodniej części prowincji Kandahar.

²⁶ *Rafaël*, właśc. *Raffaello Santi lub Raffaello Sanzio* – włoski malarz i architekt; najmłodszy z trójki słynnych artystów włoskiego renesansu, który obok Michała Anioła i Leonarda da Vinci, znany jest z licznych przedstawień Madonny.

²⁷ Antonio Allegri da *Correggio* (1494-1534) – włoski malarz późnorenansowy, tworzył głównie obrazy i freski religijne.

²⁸ *Wizygoci* – lud germański, zachodni odłam Gotów; w IV wieku przyjęli arianizm; pod naciskiem Hunów wtargnęli (375) na teren cesarstwa rzymskiego,

Sternau nie mógł zasnąć. Spotkanie z gorąco kochaną dziewczyną wywołało u niego tak głębokie poruszenie, że nie myślał o odpoczynku. Wprawdzie po swoim pożegnalnym spotkaniu z ukochaną wrócił do siebie, ale całą noc chodził niespokojnie po malej izdebce tam i z powrotem. Gdy tylko z nastaniem dnia zauważył krzątającego się sąsiada, poszedł do niego i kazał mu osiodłać muła.

Zdecydował się na poranną jazdę bez kierunku i celu licząc na to, że pomoże mu ona uspokoić wzburzone myśli i uczucia. W pewnym momencie zobaczył przed sobą Manresę i skręcił na drogę prowadzącą do Rodrigandy, którą wczoraj przybył.

Stała tam *venta*²⁹, samotna gospoda, przed którą uwiązany był osiodłany koń, znak, że w izbie znajdował się jakiś gość. Sternau również zsiadł z muła. Od wczorajszego wieczora nic nie jadł i chciał sprawdzić, czy mógłby otrzymać filiżankę kawy. Wszedł i zobaczył siedzącego przy stole, niezbyt starannie ubranego mężczyznę, przed którym leżały narzędzia chirurgiczne. Domyślił się, że ma przed sobą lekarza z Manresy, który miał asystować przy operacji hrabiego.

Gospodarz, który siedział obok niego, przyjął zamówienie od Sternaua, po czym jeszcze przez chwilę kontynuował rozmowę przerwana przez nowego gościa:

- Więc hrabiostwo aprobeje pańską wizytę, *señor* doktor?
- Tak jak już mówiłem – odpowiedział.
- Czy dzisiaj dojdzie wreszcie do operacji?

w 378 pobili wojska rzymskie pod Adrianopolem; po złupieniu Grecji zdobyli (410) Rzym; podbili południową Galię i utworzyli wokół miasta Tuluzy własne państwo, zwane tolozańskim (415); następnie rozpoczęli podbój Hiszpanii, gdzie za panowania króla Euryka zlikwidowali resztki władzy rzymskiej (469-473); po wyparciu na początku VI wieku z Galii przez Franków trzonym państwa Wizygotów stała się Hiszpania; w latach 711-718 podbili je i zniszczyli Arabowie.

²⁹ *Venta* (hiszp.) – sprzedaż, tu: karczma, gospoda, oberża.

- Na pewno.
- Kiedy?
- Już o ósmej.
- O ile *contessa* znowu nie spowoduje przełożenia operacji!
- Tym razem to wykluczone. Powiedziano jej, że operacja zacznie się dopiero o jedenastej.
- Sądzi pan, że biedny hrabia wyzdrowieje?
- Tak – i – nie – któż to wie!

Wkrótce Sternau otrzymał zamówioną kawę. Ponieważ uznał, że usłyszał już wystarczająco dużo, wypił ją prędko, zapłacił i opuścił izbę bez zdradzania choćby jednym słowem, jak bardzo zainteresowała go ta krótka rozmowa. Najszybciej jak się dało wrócił do swojego lokum, gdzie przybył pół godziny przed ósmą.

Ponownie przekazał sąsiadowi muła pod opiekę, wziął swoje instrumenty i pośpieszył do zamku.

Kierował się do bramy parku, przy której wczorajszego wieczora pożegnał się ze swoją ukochaną. Brama była otwarta, więc wszedł. Długą cienistą aleją podążał szybkimi krokami w kierunku zamku i już miał dojść do małego, pustego placu, gdy nagle zatrzymał się zaskoczony. Stała przed nim *contessa* Rosa. Ona również chciała przejść tą samą drogą.

Jego przerażony wzrok przylgnął do niej jak do obrazu z zachwycających snów, a serce waliło, jakby w chwili jakiegoś nieszczęścia. Czy ta dama mogła być damą do towarzystwa?

– Rosetta! – zawołał, wyciągając ręce, w połowie pragnąc, w połowie odrzucając ukochaną.

– *Señor* Carlos! – odpowiedziała. – Tak wcześniej przyszedł pan do parku?

– O mój Boże, ja śnię! Podejrzewam najgorsze. *Señora, doña*³⁰, pani nie jest Rosettą, damą do towarzystwa, tylko...

³⁰ *Doña* – pani, hiszpański tytuł grzecznościowy, łączony z imieniem kobiety; K. May używa włoskiego „donna”.



– Rosetta! – zawołał, wyciągając ręce, w połowie pragnąc,
w połowie odrzucając ukochaną.

– Tylko? – zapytała. – Proszę mówić dalej, *señor*!

– Pani jest *contessa* Rosą.

– Tak, jestem nią. Dobrze pan zgadł, Carlosie – odpowiedziała, wyciągając do niego obie ręce. – Czy wybaczy mi pan?

– Wybaczyć! Och, mój Boże, jakie to smutne! Tak, teraz wiem, dlaczego musimy się rozstać. Dlaczego mi pani to zrobiła, dlaczego, *doña* Rosa?

Dziewczyna opuściła powieki i wyznała drżącym głosem:

– Ponieważ pana pokochałam i przez chwilę chciałam być z panem szczęśliwa. To już koniec i przez to kara jest jeszcze gorsza. Mój ojciec – ale widzę pańskie narzędzia i przyszedł pan tak wcześniej – przerwała przestraszona. – Czy ma pan jakiś powód?

– Powód? – zapytał, ciągle jeszcze jakby w półśnie. – Ach tak, zapomniałem, a przecież teraz to najważniejsze. Hrabianko, pani ojciec znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie!

Na jej pięknym obliczu pojawił się strach.

– Mój ojciec? – wyszeptała, blednąc. – W jakim niebezpieczeństwie?

Sternau wyciągnął zegarek, rzucił na niego wzrokiem i odpowiedział:

– Mój Boże, już nadszedł czas! *Señora*, teraz zaczyna się operacja pani ojca.

– Teraz? Przecież ma się odbyć dopiero o jedenastej!

– Nie, oszukano panią. Zostało ustalone bez pani wiedzy, że zabieg zostanie przeprowadzony o ósmej. Dziś wcześniej rano udałem się na przejażdżkę i w gospodzie spotkałem lekarza z Manresy, którego podsłuchałem, nie dając się rozpoznać.

– Święta Madonno! Mają złe zamiary, inaczej nie próbowałyby mnie oszukać. Chodź, *señor*, chodź szybko! Nie możemy do tego dopuścić!

Odwróciła się i w ogromnym zdenerwowaniu pobiegła do zamku. Doktor poszedł za nią.

Gdy dotarli do wejścia, zajmowano się właśnie prowadzeniem konia do stajni. Sternau rozpoznał w nim zwierzę należące do lekarza z Manresy, który także musiał bardzo się śpieszyć, skoro tak szybko zdołał przybyć do Rodrigandy.

– Żwawiej, *señora!* – ponaglił Niemiec. – Chirurdzy już się zebrali. Nie mamy chwili czasu do stracenia.

– Naprzód! Prędko, prędko! – wykrzyknęła hrabianka, wbiegając po schodach, a potem skręcając w korytarz wyłożony kosztownym dywanem, gdzie przed drzwiami stał służący.

– Czy hrabia się obudził? – zapytała go.

– Tak, łaskawa *contessa* – brzmiała odpowiedź.

– Czy jest sam?

– Nie. Lekarze są przy nim.

– Jak długo?

– Dziesięć minut.

– Ach, więc być może nie przychodzimy jeszcze za późno!

Do środka, *señor!*

Chciała wejść, jednak służący zastąpił jej drogę i wyjaśnił wprawdzie bardzo uprzejmym, ale jednak zdecydowanym tonem:

– Przepraszam, *contessa*. Surowo zakazano mi wpuszczania kogokolwiek!

– Również mnie?

– Szczególnie pani.

Jej twarz przybrała gniewny wyraz. Odrzuciła głowę do tyłu w niezrównanie dumnym geście i zapytała:

– Kto wydał taki rozkaz?

– Hrabia Alfonzo, który jest tu obecny!

– Ach, więc to tak! Proszę zrobić miejsce!

– Nie wolno mi! Proszę wybaczyć, *contessa*. Nic na to nie poradzę, że wiąże mnie takie polecenie...

Nie mógł nic więcej powiedzieć, ponieważ Sternau bez słowa chwycił go za ramię i z nieodpartą siłą odepchnął na bok, po czym otworzył drzwi.

Prowadziły one do przedpokoju hrabiego, w którym się teraz znaleźli. Służący poszedł za nimi, ale nie odważył się już na żadne kolejne słowa sprzeciwu. Stąd drzwi prowadziły do salonu posłuchań pana zamku. Hrabianka Rosa zastała je zamknięte, więc zapukała.

– Kto tam? – w odpowiedzi na jej pukanie odezwał się głos, po którym rozpoznała swojego brata.

– To ja – odpowiedziała. – Otwieraj szybko!

– Ty, Rosa? – zabrzmiało w odpowiedzi z niezadowoleniem i zaskoczeniem. – Kto cię tu wpuścił?

– Ja sama.

– Czy służącego nie było na posterunku?

– Był. Otwieraj szybko, Alfonzo!

– Proszę cię, wróć do swojego pokoju. Lekarze stanowczo sprzeciwiają się obecności innych podczas operacji!

– Jeszcze nie ma jedenastej!

– Papa polecił, żeby operacja się już zaczęła, a to nie jest widok dla damskich oczu.

– Przedtem muszę jeszcze z nim porozmawiać!

– To niemożliwe. Operacja już się zaczyna!

Te ostatnie słowa nie brzmiały już tak taktownie jak poprzednie. Ostry, nieznoszący odmowy ton brata nie pozostawił wątpliwości, że uważa rozmowę za skończoną. To, zamiast przestraszyć, tylko jeszcze bardziej rozdrażniło hrabiankę.

– Alfonzo! – zawołała stanowczo. – Żądam wstępu i nie możesz mi go odmówić. Mam prawo i obowiązek porozmawiać przedtem z ojcem!

– On sobie tego nie życzy. Poza tym nie mam już teraz więcej czasu na rozmowy przy zamkniętych drzwiach. Odejdź, bo twoje pukanie jest bezużyteczne!

– Więc sama otworzę!

– Spróbuj tylko!

Te dwa ostatnie słowa zostały wypowiedziane z odpychającym śmiechem. Potem usłyszano, że rozmówca się oddalił.

– Mój Boże, co mam robić? – zapytała Rosa swojego towarzysza.

Sternau uśmiechał się skrycie, ale wahał się z odpowiedzią, wydając się nasłuchiwać czegoś, co teraz dochodziło zza zamkniętych drzwi pokoju.

– Łaskawa *contessa* – powiedział służący, zbliżając się w unizonej postawie. – Jestem przekonany, że nie otworzą. Proszę łaskawie opuścić ten przedpokój, bo...

– Zamilcz! – przerwała mu władczym gestem ręki.

Być może dodałaby do tego upomnienia jeszcze kilka emocjonalnych słów, ale Sternau dał jej znak, żeby przystawiła ucho do drzwi. Zrobiła tak i usłyszała jakby dochodzący z daleka głos swojego ojca, który odliczał w regularnych odstępach:

– Pięć – sześć – siedem – osiem – dziewięć – dziesięć – jedenaście...

– Co tam się dzieje? – zapytała, blednąc jeszcze bardziej niż przedtem.

– Hrabia jest usypiany chloroformem – odpowiedział Sternau. – Jego odliczanie oznacza zarazem postęp znieczulenia.

– Więc naprawdę będą go operowali?

– Zgadza się.

– To nie może się stać! To nie może się stać! – zawołała w bliskim oblędu przerażeniu. – *Señor*, proszę mi pomóc!

– Czy daje mi pani pozwolenie na użycie siły? – zapytał.

– Tak, ale proszę to zrobić natychmiast!

Sternau podszedł do drzwi i uniósł nogę. Rozległ się głośny trzask i wejście było otwarte. Silny mężczyzna wylał z zamkiem porządne, wysokie drzwi jednym kopnięciem. Teraz stał z hrabianką w salonie hrabiego. Był pusty, ale z oddali rozbrzmiewały donośne głosy, a znajdujący się obok pokój był otwarty. Wyszli z niego hrabia Alfonzo i jeden z lekarzy.

– Co to jest? – zawołał hrabia. – Odważyłaś się użyć przemocy!

Zaskoczony i rozgniewany Alfonzo zauważył, że Rosa nie stoi przed nim sama. Patrząc na niego, można było dostrzec groźnie błyszczące oczy i silnie nabrzmiałe z gniewu żyły na niskim, lecz szerokim czole, co nadawało mu wygląd człowieka zdolnego do gwałtownych czynów. Hrabia Alfonzo nie był brzydkim i wstrętnym mężczyzną, wręcz przeciwnie – kiedy zachowywał spokój, każdy poszczególny detal jego twarzy mógłby być nawet określony jako piękny, choć one wszystkie razem nie tworzyły ze sobą doskonalej harmonii. Teraz, gdy ogarnął go gniew, robił odpychające wrażenie. Przypominał jeden z tych wizerunków szatana, na którym mistrz nie przedstawił diabła z końskimi kopytami i rogami, lecz demoniczny charakter obrazu osiągnął przez kontrast pięknych rysów twarzy z brzydotą duchową.

– Odważyć? – oburzyła się hrabianka, czerwieniąc się ponownie z powodu nieuprzejmości swojego brata. – Sądzę, że hrabianka de Rodriganda-Sevilla ma prawo w każdej chwili wejść do pokoju swojego ojca i nie musi się z tego nikomu tłumaczyć. Przeciwnie, to ja żądam wyjaśnień, dlaczego bez mojej wiedzy, nie uprzedzając mnie, postanowiono przyspieszyć operację i to taką, która zagraża życiu!

– Tak zdecydowaliśmy i tak pozostanie. Oddał się!

– Nie wcześniej niż zobaczę ojca i porozmawiam z nim!
Gdzie on jest?

– W pokoju obok. Twoje nierozważne wejście może kosztować go życie. Każde wzburzenie, nawet najmniejsze, będzie miało nieuniknione następstwa. Ach, kim jest ten człowiek?

– To *señor* Sternau, znany lekarz, który przybył do mnie z Paryża, żebym mogła wysłuchać jego opinii o chorobie ojca. Oczekuję, że jego obecność będzie przez ciebie mile widziana!

Lekarz, który też wszedł, zmarszczył zimne czoło na wpeł z niezadowoleniem, na wpeł pogardliwie. Tymczasem hrabia oburzył się:

– Lekarz? Kto ci na to pozwolił? To niezrównany akt samowoli! Mam nadzieję, że moja wola zostanie uszanowana! W tej chwili wycofaj się i odpraw tego człowieka!

Pod wpływem obraźliwego i bezwzględnego zachowania Alfonza, hrabianka pobladła na twarzy i musiała pozwolić sobie na kilka chwil opanowania, zanim mogła odpowiedzieć. Potem jednak, wraz z kolejnymi słowami, jej wspaniała postać zdawała się rosnąć. Wyciągnęła rozkazująco śnieżnobiałą rękę, a głos nabral królewskiej godności, gdy odpowiedziała:

– Nie zapominaj, do kogo mówisz! Tutaj tylko hrabia de Rodriganda może rozkazywać, a gdy sam nie może tego zrobić, to mam takie samo prawo wydawać polecenia w jego imieniu jak ty. Operacja nie odbędzie się, zanim ten *señor* nie zbada dokładnie chorego. Chcę tego i potrafię urzeczywistnić swoją wolę!

Rysy młodego hrabiego stały się ostrzejsze. Żyły na jego czole nabrzmiały jeszcze bardziej, głos natomiast zyskał wręcz ochryple brzmienie, gdy podszedł do niej z groźnie wyciągniętą ręką i odpowiedział:

– Ty, ty chcesz tu rozkazywać? Ty, kobieta?! Operacja odbędzie się, a ciebie każę służbie wyprowadzić, jeśli natychmiast nie wyjdiesz dobrowolnie. Jestem przyzwyczajony, żeby robić, co mi się podoba. Zapamiętaj to sobie! – I odwróciwszy się do Sternaua, zapytał go:

- Kto wyważył drzwi?
- Ja – odpowiedział spokojnie zapytany.
- Jakim prawem, zuchwalcze?
- Prawem, jakie dała mi szanowna *contessa* Rodriganda.

Moje posłuszeństwo nie było w najmniejszym stopniu bezczelnością, lecz wyjaśniam bardzo chętnie, bardzo szczerze i jednocześnie również bardzo poważnie, że wyważyłbym jeszcze tysiąc drzwi, jeśli hrabianka tego by sobie życzyła!

Przy tych słowach jego wysoka, potężna postać wydawała się jeszcze większa, a duże, szczerze oczy mierzyły hrabiego tak łagodnym, pobłażliwym spojrzeniem, jakby ogromny Niemiec miał do czynienia z chłystkiem, z którym trzeba się delikatnie obchodzić.

To spojrzenie wprawiło hrabiego w jeszcze większy gniew. Odwrócił się od siostry, podszedł do Sternaua i zagroził:

- Wynocha, mówię! Czy mam kazać wypędzić pana z zamku? Sternau zaśmiał się wyniośle.

– Pojawiłem się tutaj na wezwanie hrabianki de Rodriganda – powiedział bardzo spokojnie – żeby zobaczyć hrabiego, pańskiego ojca. Zrobię to, pomimo całego sprzeciwu i wszystkich psów, którymi chciał mnie pan poszczuć. Rozumiem się równie dobrze z psami, jak i ludźmi, i pozostawię własnemu biegowi, czy zostanę zmuszony, żeby bronić się przeciwko obydwóm tą samą bronią!

– Nędzniku! – wrzasnął Alfonzo, unosząc pięść jak do uderzenia.

– *Señor* de Rodriganda, czy jest pan hrabią? Czy jest pan szlachcicem?

Pytanie Niemca, które nagle wybiegło z jego potężnej piersi zabrzmiało tak doniośle i ostro, a jego oczy strzelały przy tym tak trudnym do wytrzymania spojrzeniem w stronę przeciwnika,

że ten mimowolnie cofnął się. Wtedy Sternau zwrócił się do hrabianki:

– *Señora*, proszę przedstawić mnie temu panu, który bądź co bądź jest moim kolegą po fachu.

Wskazał przy tym z uprzejmym uśmiechem na hiszpańskiego lekarza, który podczas burzliwej wymiany słów wycofał się do wnęki okiennej. *Contessa* z aprobatą skinęła głową i spełniła jego życzenie tymi słowami:

– *Señor doctor* Carlos Sternau, ordynator w słynnej klinice profesora Letourbiera w Paryżu – doktor Francas z Madrytu – ach, oto o nadchodzą również pozostali panowie: doktor Millanos z Kordoby i doktor Cielli z Manresy.

Rzeczywiście teraz obaj panowie powoli wyszli z bocznego pokoju, przywołani głośną wymianą zdań i tak niespodziewanym zakłóceniem przygotowań. Ukłonili się Niemcowi z nieskrywanym chłodem, ale obecny lekarz, doktor Francas z Madrytu, zmienił się na twarzy. Był prawdopodobnie najbardziej uzdolnionym i wykształconym z tych trzech, a w każdym razie znał nazwisko profesora Letourbiera z Paryża zbyt dobrze, żeby nie wiedzieć, że teraz zupełnie nieoczekiwanie i nagle ma przed sobą fachowca, któremu prawdopodobnie żaden z nich nie dorównywał. Najwyraźniej zdawał sobie sprawę, że w tym leży również ogromne niebezpieczeństwo dla nich samych, jak i dla ich zbrodniczych planów, które mogą zostać pokrzyżowane przez silny i dumny opór obcego. Dlatego też oświadczył swoim ostrym, chrapliwym głosem:

– Ten *señor* nie jest mi znany. Nasze przygotowania są zakończone, nie potrzebujemy żadnego innego pomocnika. Nasz szanowny pacjent zlecił nam przeprowadzenie na nim operacji, a jeśli nie mogę uczynić tego natychmiast i bez dalszego, niepowołanego wtrącania się, to nie mam zamiaru dłużej znosić takiej sytuacji.

– Słyszysz? – powiedział Alfonso do swojej siostry. – Odejdź w tej chwili i uwolnij nas od widoku tego człowieka, któremu nie pozwolę ani minuty dłużej przebywać w Rodrigandzie!

Hrabianka chciała odpowiedzieć, ale Sternau dał jej znak, by milczała.

– Proszę, najczcigodniejsza *contessa* – powiedział. – Pozwól mi mówić! Tu chodzi o moją obecność i dlatego chcę być również tym, który udzieli odpowiedzi. Jestem lekarzem i jednocześnie pani gościem, *contessa*, i tylko dlatego ośmieliłem się prosić pani brata o nic więcej jak o prostą uprzejmość i względy, a pozostałych panów o zwykłe koleżeństwo, mniemając, że ułatwią mi one spełnienie pani życzenia. Widzę jednak, że nie otrzymam nawet tego. Stoję więc tu teraz już nie jako uprzejmie proszący o zrozumienie, ale jako zleceniobiorca i lekarski pełnomocnik hrabianki Rosy de Rodriganda-Sevilla i oświadczam, co następuje: ponieważ zamierza się przeprowadzić tak bardzo niebezpieczną operację w tak podejrzanych okolicznościach, to mam uzasadnione podstawy wierzyć, że realizowany jest zamiar, który boi się światła dziennego i oczu uczciwych świadków. Dlatego wnoszę przeciwko temu moje veto³¹. Każdego, kto chciałby podjąć ten krok, zanim obejrzę pacjenta i z nim porozmawiam, będę uważał za co najmniej nierozważnego, a jeżeli będzie nadal trwał w swoim zamiarze, uznam go wręcz za rozmyślnego mordercę. W przypadku zaś upierania się przy tym, żeby wyrzucić mnie siłą, natychmiast skorzystam z pomocy policji, która następnie spełni życzenie hrabianki, z pewnością udzielając poparcia tym, którym się go teraz odmawia!

Stał przed nimi jak książę czy król, z dumnie uniesioną głową, z tak władczym spojrzeniem, jakby nie był nieznanym

³¹ *Veto* (łac. *veto* – *nie pozwalam*) – prawo wyrażenia sprzeciwu wobec dowolnej decyzji.

obcym, ale właścicielem zamku. Twarz doktora Francasa po raz drugi przybrała odcień bladości, jeszcze głębszej niż do tej pory. Obaj pozostali lekarze, zmieszani i zakłopotani, zarumienili się, wbijając wzrok w ziemię. Również hrabia poczuł się ogłuszony wypowiedzianymi słowami, jakby dostał pałką po głowie. Jednak nie był człowiekiem łatwo rezygnującym z raz rozpoczętej gry. Spróbował się opanować, wzruszył z politowaniem ramionami, po czym odparł:

– Szaleniec! Na Boga, on nie jest bezczelny, lecz po prostu szalony! Przekażę go służbie, żeby odprowadziła go do zakładu dla obłąkanych!

Podszedł szybko do sznura od dzwonka i zadzwonił.

– Nie zrobisz tego! – zawołała hrabianka, chwytając jego rękę.

Ale po korytarzu rozbrzmiał już głośny dźwięk dzwonka, a ponieważ niezwykle wydarzenie już wcześniej przyciągnęło służbę aż do drzwi przedpokoju, ta pojawiła się teraz natychmiast i licznie, oczekując dyspozycji.

– Wyrzucić tego człowieka won! – polecił im hrabia. – On jest obłąkany!

Zamiast odpowiedzi Sternau odwrócił się w stronę służących i ruszył w ich kierunku. Ci, nie mogąc znieść wrażenia, jakie wywoływała jego postać oraz wytrzymać spojrzenia jego oczu, zaczęli wycofywać się na korytarz. Gdy już się tam wszyscy znaleźli, zamknął za nimi drzwi, schował klucz do kieszeni i z uśmiechem odwrócił się ponownie do przeciwników.

– Hrabio, pańscy ludzie odmówili panu posłuszeństwa – zauważył obojętnie. – Proszę nie żądać niczego innego od obcego, którego bez powodu usiłuje pan obrazić, chociaż przebywa on w tym miejscu tylko w pana wyłącznym interesie i zawsze był przyzwyczajony do traktowania z szacunkiem przez wielkich i dystyngowanych panów.

– Pytam pana, czy będzie mi pan posłuszny! – zawołał teraz zagadnięty. – Proszę w tej chwili oddać klucz.

– Wolnego! Należy chwilowo do mnie, ponieważ obecnie ja jestem panem sytuacji!

– Człowieku, spoliczkuję cię! – krzyknął wściekle Alfonso.

Podskoczył do lekarza i podniósł dłoń do uderzenia, ale natychmiast potwornie zawył z bólu, ponieważ Sternau chwycił ją i zmiażdżył z tak potworną siłą, że trzasnęły kości.

Na ten okrzyk otworzyły się powoli drzwi komnaty. Stała w nich postać, która już na pierwszy rzut oka budziła szacunek, a także współczucie, i z tą chwilą jasne stało się dla wszystkich, że oto pojawiła się osoba jako jedyna zdolna przejąć kontrolę nad dalszym rozwojem sytuacji.

Wchodzący był niewidomy, co dało się zauważyć na pierwszy rzut oka, ale jego pozbawione światła oczy zdawały się posiadać moc zdolną panować nad otoczeniem. Jego wychudła postać, którą cierpienie uczyniło tak kruchą, okryta była białym sukniem zwisającym nisko z ramion do samej ziemi jak grobowa szata. Charakterystyczne, szlachetne oblicze było trupioblade, poszarzałe na skroni włosy wily się jak splątane węże długimi kosmykami aż do karku. Był jak duch unoszący się z krypty, żeby zażegnać spór zakłócający umarłym spokój. Tym człowiekiem był hrabia Emanuel de Rodriganda-Sevilla. Znieczulenie chloroformem jeszcze niezupełnie zadziałało. Ponownie odzyskał świadomość i usłyszał podniesione głosy. Dlatego, owinąwszy się mocno szatą, ześlizgnął się ze stołu operacyjnego i wszedł do pomieszczenia, skąd dochodziły.

– Co się tu dzieje? Kto tu rozmawia? Dlaczego operacja została przerwana? – pytał, wiodąc wokół matowymi oczami.

Rosa podbiegła do niego i w przyływie czułości objęła ramionami.

– Mój ojcze, mój drogi, kochany ojcze! – wołała. – Niech Najświętszej Paniencie będą dzięki, że zdążyłam na czas! Nie pozwolimy cię uśmiercić!

– Uśmiercić? Kto chciałby to zrobić, moje dziecko?

– Och, na pewno umarłbyś. Wiem to, domyślałam się tego, czuję to.

– Dziecięca miłość i strach przemawiają przez ciebie, kochana córko. Nie powinnaś była nam przeszkadzać.

– Zgadza się, ojcze! – wtrącił się młody hrabia. – Przerwała nam i to w jaki niewiarygodnie podejrzany sposób! Dość powiedzieć, że kazała nawet wyważyć drzwi. Powiedz sam, czy to godne księżniczki Rodrigandy!

– Naprawdę to zrobiłaś, dziecko? – zapytał hrabia z łagodnym, niedowierzającym uśmiechem.

– Tak, oczywiście, że to zrobiłam, papo – odpowiedziała bez wahania, kontynuując następnie ze szlachetną szczerością:

– Stan, w jakim się znajdujesz, wymaga postępowania z najwyższą ostrożnością. Twoje drogie istnienie jest dla mnie zbyt drogocenne, bym mogła pozwolić na jakiegokolwiek zaniedbania. Wolno ci leczyć się tylko u takich ludzi, których darzę zaufaniem. Chcę jednak zauważyć, że pośpieszono się i twoje życie nie było potraktowane z konieczną starannością. Prawie umarłam ze strachu i troski. Napisałam do Paryża i u profesora Letourbiera uprosiłam sprowadzenie pewnego chirurga, któremu mogę cię powierzyć, i który osobiście dziś do nas przybył, lecz nie pozwolono mu się z tobą zobaczyć. Dziwisz się zatem jeszcze, że musiałam dostać się tutaj tak bezceremonialną drogą?

Z uśmiechem pochylił swą ciężką ze zmęczenia głowę i powiedział:

– Darzę swoich lekarzy pełnym zaufaniem, a jeśli godzi na operacji została przed tobą zatajona, to stało się tak tylko



Podniósł dłoń do uderzenia, ale natychmiast potwornie zawył z bólu, ponieważ Sternau chwycił ją i zmiażdżył z tak potworną siłą, że trzasnęły kości.

dlatego, żeby oszczędzić tobie i mnie wszelkiego szkodliwego zdenerwowania. Gdzie znajduje się ten paryski lekarz?

– Stoi tutaj. To doktor Carlos Sternau z miasta Magunzia³² w Niemczech.

– Tu, w tym pokoju?

– Tak – odpowiedział sam Sternau. – Panie hrabio, proszę o wybaczenie, że podążyłem za wezwaniem pana dziecka. Gdy chodzi o życie człowieka, drogiego ojca, wszystko inne nic nie znaczy.

Te słowa zostały wypowiedziane stanowczym głosem, który wydał się niewidomemu sympatyczny.

– Czy był już pan obecny przy podobnych operacjach, *señor*? – zapytał.

– Tak.

Padło tylko jedno, bardzo proste słowo, ale hrabia uniósł głowę i powiedział:

– *Señor*, pana ton jest bardzo znaczący. Odpowiedział mi pan tylko tym pojedynczym wyrazem, ale z jego brzmienia wnoszę, że uczestniczył pan już przy bardzo wielu operacjach, a może sam je prowadził...

– Szanowny pan dobrze słyszał. Jestem ordynatorem u profesora Letourbiera.

– Ach, zatem należy się panu kredyt zaufania i nie wolno pana tak po prostu odsyłać! Dziękuję panu za przybycie, *señor*! Czy zechce pan poddać badaniu stan mego zdrowia?

– Bardzo bym sobie tego życzył, szanowny panie.

– Więc proszę pójść ze mną. Panowie doktorzy będą nam towarzyszyć. Pozostałych proszę o pozostanie.

– Stać! – zawołał Alfonzo. – Ojcze, informuję cię, że tego mężczyznę wyrzuciłem za drzwi. Chcesz odwołać moje polecenie?

³² *Magunzia* – hiszp. nazwa Moguncji (niem. *Mainz*), miasta w zach. części Niemiec, stolicy kraju związkowego Nadrenia-Palatynat nad Renem, przy ujściu Menu.

– Mój synu, obraziłeś tego *señora* i jestem mu winien zadość-uczynienie.

– Zmiażdżył mi nawet dłoń!

Wtedy wtrąciła się Rosa:

– Alfonso chciał uderzyć *señora* Sternaua, a ten tylko mocno przytrzymał mu rękę. To wszystko!

Hrabia wyraźnie się zmartwił. Potem powiedział ze smutną miną:

– Czyż to możliwe, że hrabia de Rodriganda uderza człowieka, który jest gościem jego siostry?! To zwyczaj *vaqueros*³³ z Meksyku czy Teksasu, ale nie jednego z hiszpańskich *grandów*³⁴. Mój synu, bardzo mnie zasmuciłeś!

Zawrócił do drugiego pokoju. Sternau poszedł za nim razem z trzema lekarzami. Alfonso, zmuszony do pozostania, szepnął przez zaciśnięte zęby swojej siostrze:

– Nie zapomnę ci tego! Zapłacisz mi za tego pastucha krów!

Chciał opuścić apartament ojca, ale musiał pozostać, ponieważ Sternau zapomniał oddać klucz. Podeszedł do okna, natomiast Rosa zajęła wyścielany fotel, nie racząc nawet spojrzeć na brata.

Pokój, do którego wszedł hrabia, pokazał całe przygotowania, jakie były konieczne do operacji. Na długim stole leżał materac, na którym hrabia miał spoczywać w trakcie zabiegu. Obok znajdowały się wszelkie niezbędne instrumenty medyczne, a na podłodze stało naczynie, mające przyjąć resztki po operacji.

Hrabia zwrócił się do Sternaua:

– *Señor*, odkąd światło z moich oczu zostało skradzione, staram się oceniać ludzi po tonie ich głosu. Pański wzbudził moje pełne zaufanie. Proszę, niech pan czyni swoją powinność!

³³ *Vaqueros* (hiszp.) – pasterze bydła, poganiacze, kowboje.

³⁴ *Grand Hiszpanii* (hiszp. *Grande de España*) – pierwotnie tytuł najwyższej arystokracji hiszpańskiej, zatwierdzony w 1520 roku przez cesarza rzymskiego i króla Hiszpanii Karola V.

Młodzieniec badał już wielu pacjentów, ale nigdy nie towarzyszyło mu wobec nich uczucie, jakie ogarnęło go teraz. Wszak człowiek, którym miał się za chwilę zająć, był ojcem tak gorąco i beznadziejnie ukochanej przez niego osoby. Świadomość tego mimowolnie spowodowała, że jego oddech stał się głośny i głęboki. Hrabia usłyszał to i zapytał:

– Żywi pan obawę, *señor*?

– Nie, panie hrabio – zabrzmiała odpowiedź. – Było to wesechnienie nie słabości, lecz modlitwy do Boga wszechmogącego i litościwego, żeby pozwolił mi spełnić oczekiwania *contessy* Rosy. Moje doświadczenie jest bogate, a ręka pewna, ale zawsze błagam również o boskie błogosławieństwo w każdej pracy, której się podejmuję, aby przywrócić człowiekowi utracone szczęście.

Wtedy hrabia wyciągnął obie ręce i powiedział:

– *Señor*, dziękuję panu. Pańskie słowa po dziesięćkroć zwiększają moje zaufanie do pana. Kto oprócz swojej zręczności przyzywa również na wsparcie Boga, czyni wszystko, co leży w ludzkiej mocy. Proszę zaczynać!

Sternau zebrał od pacjenta szczegółowy wywiad na temat jego dolegliwości. Potem hrabia musiał wyciągnąć się na stole, żeby zostać zbadanym z największą starannością. Zręczność, z jaką to się działo, kazała trzem hiszpańskim lekarzom nabrać przekonania, że mają tu do czynienia z umysłem daleko przewyższającym ich własne. Wreszcie pacjent mógł ponownie się podnieść. Zapytał Niemca o wynik badania, ale zamiast oczekiwanej odpowiedzi, usłyszał tylko:

– Panie hrabio, jest pan niewidomy. Czy zanim udzielę panu informacji, wolno mi zadać jeszcze kilka pytań?

– Śmiało, *señor*.

Padła kolejna seria indagacji, na które trzeba było odpowiedzieć. Potem Sternau wyciągał różne instrumenty, którymi oświetlał, dotykał, poruszał i sprawdzał oczy. Wreszcie skończył i zwrócił się do Hiszpanów:

– *Señores*, wasz kolega z Madrytu oznajmił wcześniej, że nie zniesie żadnego wtrącania się nieznanego w jego sprawy. Muszę więc zaniechać omówienia sprawy dyskretnie i poufale w naszym lekarskim gronie. Wyrażę zatem moje przekonanie nie tylko szczerze, jak od początku zamierzałem, ale i otwarcie, wobec wszystkich, nie zważając na kogokolwiek. Panie hrabio, w jaki sposób miały zostać usunięte pańskie kamienie?

– Przez zabieg operacyjny na kroczu – odpowiedział pytany. Sternau mocno się przeląkł.

– To niemożliwe, panie! – zawołał. – Albo próbowano pana oszukać, albo źle pan usłyszał! Nie widzę tu jednak żadnych powodów do oszustwa.

– Jest tak, jak powiedziałem – wyjaśnił hrabia. – Proszę zapytać tych *señores*!

Sternau rzucił spojrzenie na lekarzy, z których tylko Francas wyjaśnił hardym tonem:

– Oczywiście uważamy, że ratunek jest możliwy tylko przez cięcie mięśnia środkowego.

– Ale, *señor* – odezwał się mocno wzburzony Sternau – czy czuje pan kamień? Rozpoznał pan jego rozmiar i położenie? Czy ciało mężczyzny uważa pan za ciało kobiety, której cięciem trzeba dopomóc w wydaniu na świat dziecka? Mój Boże, zupełnie tego nie rozumiem! Każde cięcie w tym obszarze zagraża życiu, ale operacja na kroczu to pewna śmierć i mówię to z absolutną pewnością! Moi panowie, każdego lekarza, który w takiej sytuacji chwyci za nóż, uznam za mordercę, za człowieka, który dopuszcza się zbrodni z zimną krwią i z premedytacją, a nie za kogoś, kto nieumyślnie może spowodować zgon pacjenta!

– *Señor*! – zagrział madrycki chirurg.

– *Señor*! – zawołał Sternau z piorunującym spojrzeniem. – Hrabia Rodriganda nie jest chirurgiem. Mógł nie zdawać sobie

sprawy, co chciano z nim zrobić. Jednak każdy chirurg, nawet początkujący i jeszcze laik w tej dziedzinie, wie, bo to rzecz rudymmentarna³⁵, że niemożliwe jest przeżycie przez pacjenta takiej operacji. Moi panowie, co obiecano wam za mord na hrabim Rodriganda?

Skutek tego pytania był straszliwy. Hrabia opadł przerażony na fotel, a Francas chwycił jeden z noży, chcąc zaatakować Sternaua. Pozostali dwaj wprawdzie nie ruszyli się z miejsca, jednak wyraz ich twarzy mówił sam za siebie i jasno pokazywał, po czyjej są stronie.

– Chłystku! Łotrze! – ryczał Francas. – Nas nazywasz mordercami?!

– Tak, tchórzliwymi, nikczemnymi, wynajętymi skrytobójcami! – odpowiedział nieustraszony Niemiec. – Przynajmniej jeden z was jest nim na pewno, ale w takim przypadku pozostali dwaj są nikim innym jak lekkomyślnymi głupcami, niezdolnymi nawet domyślić się, w czym tak naprawdę biorą udział. Odłóż ten nóż, *señor*, bo mam nad panem przewagę! Gdy złożę stosowne doniesienie i każę przebadać ten przypadek, zostanie pan pociągnięty do odpowiedzialności za próbę morderstwa!

Pomimo tej groźby Francasowi udało się opanować.

– Ach! – warknął głosem pełnym szyderstwa. – Pan, obcy, chce nam grozić? Na świętego Petrilla, to niedorzeczne! Ten człowiek odgrywa teatr, pewnie po to, aby zostać osobistym lekarzem hrabiego, ale Jego *Altezza*³⁶ nas zna. Nasze nazwiska są wolne od wszelkiego piętna i wysoko szanowane w sferach naukowych. Posłuchajmy jednak, jak ten fantasta zamierza pozbyć się kamienia!

³⁵ *Rudymmentarna* – elementarna, podstawowa.

³⁶ *Altezza* (hiszp.) – wysokość.



Hrabia opadł przerażony na fotel, a Francas chwycił jeden z noży, chcąc zaatakować Sternaua.

– Powinniście tego posłuchać! – odpowiedział spokojnie Sternau. – Może on zostać usunięty całkowicie bezpiecznie tylko za pomocą litotrypsji³⁷.

– Litotrypsji? – zapytał lekarz z Manresy. – Co to jest? Co to ma być?

Sternau ze zdumieniem słuchał tych pytań. Potem zwrócił się do hrabiego:

– Panie, czy pan słyzy, jakim ludziom powierzył pan swoje życie i szczęście swoich dzieci? Ten człowiek nic nie wie o litotrypsji, o miażdżeniu i usuwaniu kamieni za pomocą cewnika! Prawdę mówiąc, jeszcze trochę i rzeczywiście uwierzę, że ci ignoranci szafowali pańskim życiem nie rozmyślnie, lecz ze zwykłej niewiedzy!

Francas zaśmiał się pogardliwie i odpowiedział:

– Myli się pan, *señor*! Już przed spotkaniem z panem znaleźliśmy bajeczkę o cewnikowaniu. Ale to jest nadal tylko bajeczka, w którą może uwierzyć tylko ktoś zupełnie niekompetentny. Tylko że nie spiera się pan z ludźmi niekompetentnymi. Hrabia może zdecydować, kto ma ten pokój opuścić: pan czy my!

– Tak długo, jak jestem w stanie pracować, poddaję się tylko decyzjom mojego sumienia – powiedział Sternau. – Zwróciłem już uwagę, że Jego Wysokość nie jest chirurgiem. Być może zdecyduje się na drogę, za którą zapłaci swoim życiem, lecz nie będę przyglądał się temu beczynnym, nawet jeśli musiałbym narazić moje własne, by do tego nie doszło!

Wtedy hrabia nagle wstał. Podniósł rękę w rozkazującym geście i powiedział:

– *Señores*, to nie miejsce na takie kłótnie. Możecie się więc oddalić, aby później usłyszeć moją decyzję. Znam wasze poglądy. Mam do rozpatrzenia również punkt widzenia *señora*

³⁷ *Litotrypsja* (niem. *Lithotripsie*) – operacja bezkrwawego usuwania kamieni z pęcherza moczowego przez miażdżenie ich.

Sternaua. Tak więc on tutaj zostanie, by mi go dokładniej przybliżyć. Idźcie teraz, wkrótce zostaniecie poinformowani o tym, co dalej!

– To znaczy, że zostaliśmy odprawieni? – grzmiał gniewnie Francas. – Jesteśmy zwolnieni? Dobrze, idziemy. Ale ten obcy da nam zadośćuczynienie, a pana, wielmożny panie, prosimy, niech się najpierw bardzo dobrze zastanowi, zanim dokona wyboru.

Spakowali swoje instrumenty i opuścili pokój. Natychmiast weszła Rosa. Rzuciła się gwałtownie na szyję hrabiemu i głośno dała upust swojej radości:

– Uratowany! Mój ojczy, dziękuję ci!

Hrabia odsunął ją delikatnie od siebie, jednak nie wypuszczając jej całkiem z objęć i powiedział:

– Nie tak żywiłowo, moje dziecko! Decyzja jeszcze nie zapadła. Chcę najpierw rozpatrzyć pogląd *señora* Sternaua.

– O, bądźcie jedynie właściwi! – zawołała. – Możesz mu całkowicie zaufać!

Jej oczy rzuciły w stronę Niemca blask tak silny i ciepły, że ich spojrzenie wniknęło w niego, jak światło słoneczne, aż do głębi serca. Poprosił wzruszonym głosem:

– Wielmożny panie, proszę mi zaufać! Bóg wie, jak prawdziwie i szczerze do pana mówię. Jednocześnie proszę wybaczyć mi surowość, z jaką potraktowałem tych mężczyzn! Byłem całkowicie oburzony lekkomyślnością, z jaką narażono pańskie drogie życie. Gdyby operacja rzeczywiście została przeprowadzona, to już by pan nie żył. Przysięgam panu na Boga Wszechwiedzącego!

W tej chwili nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wpadł hrabia Alfonzo. Przed chwilą jeszcze naradzał się z lekarzami na zewnątrz. Teraz wszedł, pelen złości i rozczarowania, by na ile okaże się to możliwe, podjąć walkę o urzeczywistnienie swojego mrocznego celu.

– Czy oni odejdą? Wyrzuciłeś ich precz, ojczec? – zapytał. – Czy to możliwe?

– Nie wyrzuciłem ich precz, mój synu – odpowiedział hrabia. – Poprosiłem ich, żeby dali mi czas na zastanowienie się.

– Mam nadzieję, że twoja decyzja uwzględni tych zasłużonych ludzi!

– Moja decyzja będzie sprawiedliwa. Na razie jednak proszę o całkowite zakończenie tego nieprzyjemnego tematu.

Alfonzo musiał usłuchać, a hrabia zwrócił się do swojej córki:

– Zauważ, że ten señor zbadał mi również oczy!

Rosa podniosła na niego wzrok w szybkim, radosnym zaskoczeniu.

– Naprawdę? – zapytała. – Czy miał pan jakiś powód do nadziei? Czyż uważał pan ślepotę mojego ojca za wartą zbadania, señor?

– Oczywiście, señora. Leczyłem bardzo wielu niewidomych i zdobyłem doświadczenie, jakie niemal od pierwszego wejścia pozwala mi odróżnić przypadek zupełnie beznadziejny od takiego, w którym tli się jeszcze szansa na przywrócenie wzroku.

– I co pan zauważył tym razem?

– Że także tu lekarze zblądzili.

Rosa poderwała się. Niewidomy również podniósł głowę w odruchu radości, podczas gdy hrabiemu Alfonzo ledwo udało się ukryć jadowite spojrzenie.

– Dlaczego pan tak sądzi? – zapytał hrabia. – Och, proszę, niech pan to powie!

– Wielmożny panie, powiedziano panu, że to jest nieuleczalne?

– Istotnie, i właśnie ludzie nauki wydali taki osąd.

– Jakież nieszczęście się zdarzyło, że musi pan cierpieć z powodu takiego wyroku?

– Chorobę przypisano stafilokokowi³⁸, małemu wrzodowi rogówki oka, podobnemu do ziarnka winogrona.

– Hm, pomyłono się! Pańska choroba powstała z zaćmy, w pewnym co prawda niezwykle rzadkim połączeniu z owym perlowo połyskującym zmętnieniem rogówki, które my lekarze nazywamy *leucomą*³⁹.

– I w tej postaci jest uleczalna? – zapytał hrabia z zapartym tchem.

– Do niedawna była istotnie uważana za nieuleczalną, mnie jednak poszczęściło się wyleczyć kilku ludzi. Usuwałem zaćmę nieustannym punktowaniem igłą do katarakty, a następnie operowałem będące pod spodem zmętnienie rogówki. Jeśli zechce mi pan zaufać, wielmożny panie, to z czystym sumieniem daję panu nadzieję, że światło w pańskich oczach, wprawdzie nie z dawną ostrością i natężeniem, ale jednak w dużej mierze powróci tak, że przynajmniej będzie pan mógł patrzeć przez okulary.

Hrabia wyciągnął ręce ku niebu i zawołał:

– Och, mój Boże, gdyby to było możliwe!

Rosa, płacząc z zachwytu, osunęła się na jego pierś i prosiła ze szlochem:

– Ojczy, zaufaj mu! Jeśli on nie zdoła ci pomóc, to nie uczyni tego już nikt inny!

– Tak, chcę posłuchać twojego głosu, chcę oddać się w jego ręce z całkowitym zaufaniem, moja córko! – zdecydował hrabia. – Tutaj, *señor*, ma pan moją rękę! Zaczął pan dzisiaj swoją pracę w imię Boże i zakończy ją pan również z Jego pomocą. Alfonzo, mój synu, nie chcesz cieszyć się z nami?

Młody hrabia próbował opanować wyraz swojej twarzy i odpowiedział:

³⁸ *Stafilokokok* – gronkowiec, kulista bakteria zbierająca się w grona.

³⁹ *Leucoma corneae* (lac.) – bielmo rogówki.

– Bylbym bardzo szczęśliwy, widząc cię ponownie zdrowego i widzącego, ale sądzę również, że jest niezwykle lekko-myślne i niebezpieczne rozbudzać nadzieję, która potem może okazać się złudna. Chory musi się czuć potem wielokrotnie bardziej nieszczęśliwy.

– Bóg będzie łaskawy! Ile czasu potrwa leczenie, *señor*?

– Kamień, ponieważ musi pan najpierw przyzwyczać się do rozbijania, nie zostanie usunięty w mniej niż dwa tygodnie – odpowiedział Sternau. – Dopiero wtedy, gdy po tej operacji będzie pan zupełnie silny i pańskie samopoczucie nie pozwoli o nic się obawiać, moglibyśmy przejść do leczenia oczu, co jednak zajmie znacznie więcej czasu.

– Ale czy może pan tak długo zatrzymać się tutaj, *señor*?

– Muszę poprosić profesora Letourbiera o dłuższy urlop albo całkiem się z nim rozstać.

– Niech pan się pożegna! Tak, niech pan się pożegna – prosił hrabia. – Znajdzie pan u mnie dom i obfitą rekompensatę za wszystko, co pan pozostawi w Paryżu!

– Moją najlepszą zapłatą będzie świadomość przywrócenia zdrowia pańskiemu ciału i światła w pańskich oczach, panie hrabio. Zatem jeszcze dzisiaj napiszę do profesora.

– Proszę to zrobić! Zamieszka pan oczywiście przy mnie, *señor*. Rosa natychmiast może wskazać panu pokój.

– Od tego mamy przecież kasztelana – zauważył sarkastycznie Alfonzo.

– Tak, racja – powiedział hrabia. – W swojej radości nie pomyślałem o tym.

– Również jestem wdzięczny *señorowi* Alfonzo za jego pamięć – powiedział Sternau dumnie. – Ponieważ moim zamiarem nie jest dokonywanie rewolucji w tutejszych stosunkach.

– Jednak to się już zaczęło – odrzekł pogardliwie młody hrabia. – Nasi lekarze nie mogą opuścić tego domu, ponieważ spodobało się panu zabrać sobie klucz.

– Ach, doprawdy, zapomniałem, natychmiast otwieram!

Sternau pożegnał się z hrabią i pospiesznie wyszedł na zewnątrz, gdzie istotnie zastał trzech Hiszpanów, którzy zmierzili go ponurym, nienawistnym spojrzeniem.

– *Señor* – szepnął mu do ucha Francas. – Rozpoczął pan z nami walkę! Będziemy ją kontynuować tak długo i z taką mocą, aż się pan podda i poprosi o łaskę. My jednak nie okazemy litości!

– Phi!

Niemiec odpowiedział tylko tym jednym słowem, potem odsunął mówiącego na bok i otworzył drzwi. Sam poszedł przodem, żeby udać się prosto do swojego dotychczasowego mieszkania. Kiedy później powrócił do zamku, zastał już pokoje gotowe na jego przyjęcie.

Krótko potem w komnacie świątobliwej siostry Clarissy za zamkniętymi drzwiami zasiedli ponownie trzej mężczyźni: hrabia Alfonzo, doktor Francas i notariusz Gasparino. Dwaj pierwsi starali się zrelacjonować te niezwykle wydarzenia.

– O, święta Madonno z Segowii⁴⁰, jak to możliwe! – zawołała siostra Clarissa, gdy opowiadanie się zakończyło. – Byliśmy tacy pewni. Z niewzruszonym przekonaniem oczekiwaliśmy powodzenia naszego planu, a teraz pojawił się ten nieznajomy antychryst, żeby całkowicie zniszczyć tak miłe Bogu dzieło!

– Zniszczyć? – zapytał Alfonzo szyderczo. – Kto to powiedział! Tutaj chodzi co najwyżej o krótkie odroczenie!

⁴⁰ *Segovia* (hiszp. *Segovia*) – miasto w środkowej Hiszpanii, w regionie Kastylia-Léon, u podnóża gór Sierra de Guadarrama; *Madonna z Segowii* – najprawdopodobniej chodzi o obraz Madonny z Dzieciątkiem wśród aniołów w katedrze *Santa Iglesia Catedral de Nuestra Señora de la Asunción y de San Frutos*, zwanej „Damą katedr” (*La dama de las catedrales españolas*).

– Czy ten zabieg z wiertłem może się udać, *señor*? – szepnął notariusz do lekarza.

– Na pewno – odpowiedział Francas. – Ale tego samego doktora Sternaua przewiercimy potem tak ostro, że zostanie zmiażdżony, zanim zorientuje się, co się z nim dzieje.

– A operacja oczu?

– Również może się powieść, jeśli nie przydarzy się żadne zgubne zapalenie. Dla tego niemieckiego olbrzyma wszystko jest możliwe.

– Należy więc zadbać o to, żeby takie zapalenie się wdało – zauważyła świątobliwa siostra. – Bóg zabrał światło z oczu hrabiego, żeby wystawić go na próbę, a przeciwstawianie się boskim wyrokom to grzech wołający o pomstę do nieba.

– Tak, moglibyśmy zrobić to i owo, a także jeszcze wiele innego, ale trzeba przy tym bardzo uważać – powiedział notariusz. – Nie wolno nam niczego przyspieszać. Konieczna jest szczególna ostrożność, bo nie może paść na nas nawet cień podejrzenia. Jak najrzadziej powinniśmy być widywani razem i dlatego również tą rozmowę zakończmy bez zbędnej zwłoki. Jedno jest pewne: hrabia nie może powrócić do zdrowia, a przynajmniej nie może znowu odzyskać wzroku, ponieważ nie wolno mu nigdy zobaczyć twarzy Alfonza. Niemca zaś trzeba natychmiast unieszkodliwić. Musi umrzeć albo na zawsze zniknąć.

– Ale jak? – zapytała pobożna dama.

– To już moja sprawa! Mam tam wysoko w górach pewnych bardzo dobrych znajomych. Ludzie nazywają ich rabusiami, ale wobec mnie są wiernymi i honorowymi sojusznikami, jakich tylko mogę sobie życzyć. Wkrótce ich odwiedzę i przy tej okazji zapytam, czy zgodzą się uwolnić nas od towarzystwa tego Niemca.

Tymczasem ten, o którym była mowa, wypoczywał w swoim małym mieszkanku po nieprzespanej nocy, a gdy przyszedł



– O, święta Madonno z Segowii, jak to możliwe! – zawołała siostra Clarissa, gdy opowiadanie się zakończyło.

po południu do zamku, pierwszą napotkaną przez niego osobą była hrabianka Rosa.

– Witaj *señor*! – powitała go. – Niech pańskie przybycie przyniesie nam szczęście i błogosławieństwo!

– Na razie przynosi tylko walkę, *señora* – odpowiedział. – Obiecał mi ją święcie i solennie doktor Francas.

– Jeśli do niej dojdzie, *señor* – odparła ze śmiejącymi się oczami. – To bój, do którego przyjdzie nam wspólnie stanąć, stoczmy nie tylko przeciwko obludzie, kłamstwu i zbrodni. Będzie on również zmaganiem o miłość, która jest nam zakazana. Znajdzie pan we mnie wierną i odważną sojuszniczkę!



CHCESZ PRZECZYTAĆ
DALSZĄ CZĘŚĆ?

Łeśna Różyczka

Zapraszamy do księgarni!

WALKA O MIŁOŚĆ



Kolekcja

Leśna Różyczka

CZĘŚĆ I – CÓRKA GRANDA

Tom 1: Walka o miłość

Tom 2: Uratowana miłość

Tom 3: Jaskinia z królewskim skarbem

CZĘŚĆ II – PIERWSZA POGOŃ ZA ZEMSTĄ

Tom 1: Wyprawa mścicieli

Tom 2: Wyleczenie

CZĘŚĆ III – ZWYCIĘSTWO MŚCICIELI

Tom 1: Porucznik gwardii

Tom 2: Maksymilian, cesarz Meksyku 1

Tom 3: Maksymilian, cesarz Meksyku 2

Tom 4: Maksymilian, cesarz Meksyku 3

Tom 5: Tajemne posłannictwo

Tom 6: Koniec

Leśna Różyczka to powieść o niespotykanym, gigantycznym wręcz rozmachu. Autor często przenosi akcję na różne kontynenty, stosuje zabieg czasowych skoków akcji. W powieści roi się od postaci historycznych, m.in.: cesarz Maksymilian, księżę Bismarck, cesarz Wilhelm I. Jednym z głównych bohaterów jest doktor Sternau – pierwowzór późniejszego Old Shatterhanda (alter ego samego pisarza). Jego przygody to zapowiedź późniejszych, najlepszych dzieł autora *Winnetou*. *Leśna Różyczka* pokazała również dużą sprawność Maya w poruszaniu się w tematyce Dzikiego Zachodu i bliskowschodnich przestrzeni Orientu.

Niniejsza kolekcja jest zatem pierwszym polskim wydaniem *Das Waldröschen*, pozbawionym jakichkolwiek zmian i skrótów. Tekst oparty został na pierwszym niemieckim wydaniu. Ilustracje anonimowego twórcy pochodzą z edycji niemieckiej (Wydawnictwo H.G. Münchmeyer, Dresden-Niedersedlitz, 1902 r.).

Wszystkich, którzy pragną przeżyć dziesiątki niesamowitych, wciągających i mrozących krew w żyłach przygód, serdecznie zapraszam do przeczytania *Leśnej Różyczki* Karola Maya, niezapomnianego klasyka powieści przygodowej.

Wydawnictwo JAMAKASZ | Ruda Śląska 2023
www.jamakaszy.pl

ISBN 978-83-66980-01-3 (całość)

ISBN 978-83-66980-21-1 (tom pierwszy)